

# GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAI

Nr 1 (1301)

Niedziela 4 stycznia 1987 r.

Rok XXIX

## SŁOWO Ks. REKTORA

*„Nie żadna obca zbawi nas doktryna  
lecz miłość Polski i Boskiego Syna”*

Ks. H. KAJSIEWICZ

Drodzy Rodacy

Rozpoczynając rok, w którym zakończymy jubileusz 150-lecia Polskiej Misji Katolickiej we Francji pielgrzymką (17 — 24 lutego) do Rzymu, chciałbym razem z Wami podziękować Bogu za wszystkie ubiegłoroczne wydarzenia tak ubogacające naszą wspólnotę polonijną. Wymienię tylko najważniejsze, rozumiejąc, że niejeden z Was mógłby przytoczyć ich o wiele więcej, formujących naszą tożsamość chrześcijańską i polską.

— Spotkanie 16 lutego z arcybiskupem Paryża, kard. J.M. Lustiger, w ściele polskim, otwierające nasz Jubileusz. Msza św., homilia i te podnoszące słowa na zakończenie Mszy św.: „Wy macie więcej nam do dania niż do otrzymania od nas. Nie straciecie Waszego skarbu... Tym skarbem to wiara, nadzieja, miłość, które dał nam Chrystus. Dlatego przyjmuję Was nie jako uchodźców czy emigrantów, lecz jako dar Boga, jako posłańców Boga. Bądźcie wierni Temu, który Was posyła”.

— Przyjazd Ks. kard. J. Glempa, Prymasa Polski, do Francji (11 — 21 kwietnia). Wizyta naszych wspólnot polonijnych i ukazywanie korzeni i fundamentu, na którym mamy budować...

— Wydarzenie, któremu chciałbym poświęcić więcej uwagi; wydarzenie, za które nie przestaję składać Bogu dziękczynienia — nabycie polskiego domu pielgrzyma „Bellevue”. Mój poprzednik śp. Ks. prał. Zb. Bernacki nosił w swym sercu ten wielki plan, zaczął jego realizację, niestety brak funduszy i nagła śmierć, przerwały możliwość rea-

lizacji projektu, który przekraczał nasze realne możliwości z powodu kosztorysu.

Jak już pisałem, Opatrzność Boża podsunęła nam gotowe rozwiązanie. Dom, który był własnością siostr Franciszkanek Maryi, mogliśmy nabyć, wraz z klauzulą spłacenia całej należności do 1988 r. W chwili objęcia dom był pusty. Wyobrażamy sobie zakupienie każdej najdrobniejszej rzeczy, by dom mógł przyjąć 90 osób. Na spłacenie części długu i na umeblowanie wydano już ponad pół miliona nowych franków. Trzy czwarte tych wydatków pokryli nasi przyjaciele Francuzi, do których zwróciłem się specjalnym listem rok temu. Odpowiedzieli w dużym procentie. Podziwiam ich sympatię i łączność z nami. (W czasie stanu wojennego wpłynęło do Misji na ręce Ks. Prymasa ponad 50 tys. listów z wyrazami solidarności).

— Innym ważnym wydarzeniem, była trzecia wizyta Ojca św. we Francji. Nawiązanie przez Ojca św. do wszystkich wielkich postaci urabiających duszę wizytowanego regionu, pogłębiało naszą identyczność chrześcijańską. Świadectwo życia jak i ukazanie innej — chrześcijańskiej przyszłości, sprawiło, że Jan Paweł II stał się dla wielu, uosobieniem nadziei dla świata.

— Cała chrześcijańska Polska żyje przygotowaniem do II krajowego Kongresu Eucharystycznego. Cześć dla Chrystusa w sakramencie ołtarza, uświęcenie poszczególnych osób i odrodzenie moralne narodu — to droga, jaką dla pracy przygotowawczej wyznacza Kongres. Wyrazem naszego włączenia się w tę pracę niech będą co-

miesięczne adoracje Najświętszego Sakramentu i troską o umocnienie naszych polonijnych rodzin, gdyż w nich człowiek uczy się kochać Boga i Ojczyznę.

Pragnę zakończyć życzeniami noworocznymi.

Pierwsze życzenie w dniu Narodzenia Jezusa Chrystusa wysławiali aniołowie nad stajnią betlejemską: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Kościół stale przypomina betlejemski śpiew aniołów — jako program życia.

Nasze najlepsze życzenia noworoczne złożymy w ręce Matki Zbawiciela, Matki Kościoła i ludzi, wyrażając je pieśnią. Niech ta pieśń dotrze do wszystkich rodzin polonijnych. Niech rozraduje naszych rodaków gdziekolwiek przebywają:

*„Matko Boża z Betlejemu  
Nad Dzieciątkiem pochylona,  
Każe dziecko polskiej ziemi  
w swe matczyne weź ramiona...”*

*Matko Boża z Częstochowy,  
z Ostrej Bramy i z Warszawy,  
uczyn Polskę ludem nowym  
Bożej chwały, Bożej sławy!*

Ks. prał. Stanisław JEŹ  
Rektor

P.S. — Informacji na temat Domu Pielgrzyma w Lourdes udzielają:

— Polska Misja Katolicka, 263-bis, rue St-Honoré — 75001 PARIS —  
Tel.: (1) 42.60.07.69.

— Dom Pielgrzyma w Lourdes, Route de Bartrès — 65100 LOURDES —  
Tel.: 62.94.91.82.

Ofiary prosimy przesyłać na:

„Association Concorde”  
CCP La Source 34.272.10 U



Początek nowego roku skłania do snucia planów i kreślenia perspektyw. Zamknięty został rozdział zatytułowany 1986. Rozpoczyna się nowy. I my z nim wiążemy pewne nadzieje. Chcielibyśmy zreformować formę i formułę naszego tygodnika. Zapowiedzią tego były zresztą — z pewnością przez was zauważone, Drodzy Czytelnicy — pewne innowacje. Próbkę te nie zawsze były w pełni udane. Niemniej jednak jesteśmy głęboko przekonani o słuszności naszych zamiarów. Pismo nie może stać w miejscu. Musi iść z duchem czasu. Inaczej obumrze.

By przejść do decydującej zmiany, pragnęlibyśmy poznać wasze opinie w tym zakresie. W ostatecznym rachunku jest to przecież wasza gazeta, wy ją utrzymujecie, wy też zadecydujecie o jej losie, o tym czy stanie się ona rzeczywistym, solidnym, z rozmachem redagowanym pismem społeczno-katolickim polskiej wspólnoty emigracyjnej, czy pozostanie, może i sympatyczną gazetą, ale bez znaczenia.

Polska wspólnota na Zachodzie nie jest jednorodna ani pokoleniowo, ani mentalnościowo, ani w sferze zajmowanych postaw, czy reprezentowanych opinii. Nie ma zresztą nic w tym dziwnego. Tego rodzaju pluralizm jest naturalny i może być korzystny, pod warunkiem, że żadna grupa, środowisko, pokolenie nie ulegnie przekonaniu o posiadaniu w każdym wypadku racji, a tym samym o swojej wyjątkowości. Szczególną pozycję ograniczoną zresztą do sfery religijnej zajmuje jedynie Kościół. Zdając sobie sprawę z tej różnorodności polskiej emigracji i Polonii próbować będziemy służyć jej jak najlepiej. Nasz tygodnik adresować zamierzamy do wszystkich grup i pokoleń. Zdajemy sobie sprawę z trudności tego zadania. Pomimo to spróbujemy.

„Głos Katolicki” powinien być osa-

dzony w konkretnie. Tym konkretem jest emigracyjna codzienność. Zatem życiu, problemom, osiągnięciom i porażkom całej polskiej wspólnoty, jej członkom i grupom poświęcać zamierzamy niemałą ilość miejsca. By jednak nie zamykać się w naszych emigracyjnych sprawach. Pisać będziemy i o problemach krajów naszego zamieszkania, całej Europy i świata. Nie możemy również zapomnieć o naszej ojczyźnie. Nie chodzi bynajmniej tylko o pielęgnowanie tradycji. Chodzi przede wszystkim o bieżący, żywy kontakt z Polską, o regularne śledzenie zachodzących w Niej procesów.

Formuła „katolicko-społeczny” zobowiązuje. Trzeba nam będzie informować o życiu Kościoła powszechnego i lokalnych, o nurtujących ludzkość problemach religijnych i moralnych. Zamierzamy pisać również o życiu społecznym w całym jego wymiarze, w jego odcieniu kulturalnym, gospodarczym, a nawet politycznym. Nasz katolicyzm nie powinien wyłącznie ograniczać się do kościoła i modlitwy. Winniśmy przesylić nim całe nasze życie, uczynić z niego normę postępowania.

Zdajemy sobie sprawę, że nie zadowolimy wszystkich. Mamy jednak nadzieję, że każdy znajdzie w „Głosie Katolickim” coś dla siebie. By jednak nasz zamiar przybrał konkretne kształty potrzebna jest nam Wasza pomoc. Przede wszystkim prenumerata, ale również pomoc w rozpropagowaniu pisma, nadysłanie uwag, krytyk, w końcu współpraca przy redagowaniu.

Obecnie proponujemy Wam wypełnienie poniższej ankiety. Pozwoli nam ona bliżej was poznać; wasze opinie, życzenia. Ma ona charakter ogólny, bo i cel jest ogólny.

Pozostaje nam złożyć Wam, Drodzy Czytelnicy, najlepsze życzenia Noworoczne.

**Redakcja**

## ANKIETA

1. Płeć : (mężczyzna, kobieta).
2. Wiek : (poniżej 30, między 30 a 50, powyżej 50).
3. Zawód (zajęcie) :
4. Miejsce zamieszkania : (miejsce wód poniżej 10 000 mieszkańców, pomiędzy 10 000 a 100 000, powyżej 100 000).
5. Departament :
6. Czas okres zamieszkania we Francji : (od lat międzywojennych, od wojny, od lat 1946-1956, od lat 1956 — 1980, od 1980).
7. Uczestnictwo w życiu emigracji bądź Polonii : (charakter organizacji, stopień aktywności).
8. Znajomość języka francuskiego (dobra, średnia, słaba, żadna).
9. Czytelność polskiej prasy : (emigracyjna, krajowa, katolicka, niezależna ; podać w miarę możliwości tytuły).
10. Czytelność „Głosu Katolickiego” : (od 10 lat, od 3, od roku).
11. Ocena dotychczasowej treści „Głosu” : (uwagi).
12. Ocena wprowadzanych w ostatnich pięciu numerach innowacji :
13. Życzenia i propozycje dotyczące zmiany „Głosu” :
14. Uwagi inne :

Prosimy o przesyłanie odpowiedzi do połowy lutego 1987 roku.

## KRUCHOŚĆ OPŁATKA

Dzień, a właściwie wieczór o którym pamięta się i na który czeka się przez cały rok. W czasie wspólnej, rodzinnej kolacji zapomina się o rzeczach bolesnych i dla nas tragicznych. Wszak właśnie narodziła się wraz z gwiazdą na niebie nowa Nadzieja. Na stole biały obrus, siano, opłatek, świeczki i w zależności od tego co gospodyni wystawiła w kolejkach ilości potraw — czasami dwanaście, a czasami dwie, trzy... Tylko barszcz z uszkami, karp, może inna ryba, kluski z makiem.

Ale najważniejsza jest serdeczność, ciepło rodzinnego kręgu, właśnie nadzieja, że może za rok, może już za rok...

Wcześniej rano dostałem pierwszą paczkę z domu. I była to również pierwsza paczka jaka dotarła do naszej sali. Dwa kawałki ryby, kawałek ciasta, kiełbasy, słone plauszki, opłatek. To wszystko. Nie znaleźmy się jeszcze dokładnie, z niektórymi nie zamieniłem jeszcze ani jednego słowa, a jednak myślałem jak to wszystko będzie wy-

glądało na naszym wspólnym, wigilijnym stole. Jak to wszystko podzielić na osiemnaście osób ?

Okolo południa Mikołaj przywiózł paczki prawie dla wszystkich. Szczególnie dużo było ich z Częstochowy. I z jednej strony radość, a z drugiej żal i tęsknota. Ktoś bliski został za bramą, nakrycie stawiane zawsze dla kogoś kto może w każdej chwili przyjść, tym razem będzie czekało na nas.

(Dokończenie na str. 3-ej)



# Pierwsze kroki w modlitwie \*

Spoglądamy dziś zbyt często na życie i świat oczyma mechaników. Wiemy, że samochód, motocykl, rower czy młynek do kawy powinny działać określonej ilości godzin i po ich upływie przyjmujemy za normalne, że silnik się zużywa. I mamy skłonności ku temu, aby wyobrażać sobie w ten sam sposób funkcjonowanie człowieka czy porządek świata. Można zapewne traktować ciało, podobnie jak i wszechświat, jako mechanizm, który działa, który zużywa się, który albo zupełnie nie podlega wymianie, albo z wielkim trudem. Ale nie tak powinniśmy pojmować historię naszego życia.

Każdy dzień naszego życia jest wydarzeniem! Wydarzeniem, które należy traktować jako podarunek od Boga, jako czas kiedy dana jest nam możliwość kochania i Jego, i naszych braci; możliwość podziwiania Go i mówienia o wspaniałości Bożej ludziom stworzonym na obraz i podobieństwo ukochanego Syna; możliwość życia i wypełniania naszego ludzkiego obo-

wiązku, misji, którą Bóg nam powierza, On, który pozwala nam istnieć i daje nam życie. Każdy dzień powinien być darem, który Bóg nam robi w tym momencie, Bóg, nasz Stwórca i Ojciec.

Nie znaczy to, że jesteśmy stwarzani każdego dnia na nowo. Ale każdego dnia otrzymujemy świat w jego inności, w inności naszej wolności, na powrót niewinnej dzięki przebaczeniu Boga, na powrót wspaniałej poprzez dary Ducha Świętego. Każde poranne przebudzenie jest przebudzenie z Chrystusem, bo Duch Święty sprawia, że wychodzimy z Chrystusem w wielki poranek.

Poranna modlitwa: składamy dzięki za dar jaki Bóg nam robi z tego dnia, z nas samych, z naszego życia i naszej wolności; składamy dzięki za uczestnictwo w zmartwychwstaniu wraz z Chrystusem; składamy dzięki za możliwość przebywania — poprzez nowy dzień — pomiędzy ludźmi, których Bóg kocha. Duch Święty groma-

dzi każdego dnia w Kościele Chrystusowym rozproszone dzieci Boże, aby włączyć je w swoje dzieło zbawienia świata.

:-:

Każdy krok człowieka zapisany jest niewątpliwie w jego kondycji biologicznej, ale wyraża o wiele więcej niż to, co człowiek może zobaczyć. Właśnie dlatego człowiek, który odżywia się, nie jest tylko zwierzęciem zaspakajającym głód. Może głosić i przepowiadać Eucharystię Chrystusa.

My, chrześcijanie, poprzez łaskę jaka jest nam dana, możemy każdą chwilę dnia, nie tylko „siedem razy na dzień” — uczynić darem i hymnem pochwalnym skierowanym do Boga, naszego Ojca.

**Kard. J.-M. Lustiger**  
(Tłum. Elżbieta Grześkowiak)

:-:

\*) J.-M. Lustiger „Premiers pas dans la prière” — Nouvelle cité, Paris, 1986.

(Dokończenie ze str. 2)

Zaraz po obiedzie zaczęliśmy przygotowywać się do tej uroczystej wieczery. Choinkę zastąpiły nam małe gałązki świerku na których pojawiła się gwiazdka, i łańcuch zrobiony ze sreberka od czekolady, i obrazek dzieciątka na sianku. Dwa stoły zsunięte razem przykryły dwa czyste prześcieradła, a na najmniej pogiętych talerzach zaczęły się pojawiać domowe smakołyki — karp przyrządzony w Tarnowskich Górach, Częstochowie, Chorzowie, Gliwicach, kapusta z grzybami, makiełki, śledzie w śmietanie przywiezione z Myszkowa, makowiec, sernik, keks, a na środku chleb i na nim położony opłatek.

We wszystkich salach trwały podobne przygotowania, każdy dawał na stół co miał najlepszego, każdy chciał się podzielić kawałkiem swojego rodzinnego domu ze wszystkimi.

Okolo piątej zapaliliśmy świeczki — oczywiście zrobione również przez nas i zaczęliśmy łączyć się opłatkiem. Jeden drugiemu chciał szepnąć takie słowo, które by choć na chwilę ukoło ten ból i tęsknotę, ale czasami trudno by-

ło cokolwiek powiedzieć. Trzeba było opanować wzruszenie. Przeważnie łąciliśmy się w milczeniu lub mówiąc krótko do siebie — aby następna wigilia była inna. A kiedy zaczęliśmy jeść rybę na moment musieliśmy znowu stać się numerami. Raz, dwa trzy... -ście, osiemnaście. Wszyscy. Jakież było zdziwienie gdy nagle wyciągnęła się ręka z opłatkiem i ktoś powiedział: — Panie poruczniku, niech nie będzie już nigdy takiej wigilii, niech będzie wolna Polska, nasza wspólna. Porucznik przełknął ślinę i widać było jak powoli mijało zaskoczenie — Panowie, przestańcie, co mówicie, w lepszej Polsce, panowie... i wyszedł.

Jedliśmy w milczeniu, myślami dalecy — jak ten dom wygląda bez nas, co wie syn, jak zareagowała córka, kiedy obudziła się i już ojca w domu nie było. Wigilia — tak na nią czekaliśmy, tak jeszcze wczoraj myśleliśmy o niej z obawą. Czy wytrzymamy psychicznie, czy potrafimy się opanować? Właśnie opanowanie nie było najmocniejszą stroną dorosłych mężczyzn gdy zaczęliśmy śpiewać kolędy. Dobrze, że paliły się tylko te dwie świeczki — może nie wszyscy zauważyli jak oczy

się nagle zaszklily, jak głos się łącał...

Po wieczery wspólna modlitwa przed naszym oktarzem na korytarzu, a o wpół do dwunastej, kiedy ludzie szli na pasterkę otworzyliśmy okna w świetlicy i zaczęliśmy śpiewać kolędy. I znowu głos się łącał, i taki właśnie poprzez żelazo dochodził do tych śpieszących do świątyni. Trochę było nerwowości, bieganina i bezradności, a śpiew nasz trwał.

O północy usiedliśmy wszyscy na korytarzu aby wspólnie wysłuchać pasterki przez radio. Wszystkie głośniki z sal tam się znalazły — skąd wzięto tyle drutu i kabla aby porobić z nich przedłużacze, doprawdy nie wiem — ale wszystkie grały i przekazywały słowa Prymasa o narodzeniu pańskim, o narodzeniu się nowej Nadziei.

Ulatują z pamięci daty i nazwiska, zostaje smak ryby i kruchość opłatka, zostaje nastrój i zostaje wspomnienie tego wieczoru. Zapomni się twarze ale nie te płonące oczy, zapomni się ludzi, ale nie ten łącający się głos.

**Marek Mierzwiał**



Poniższy tekst został zdjęty przez cenzurę z Krakowskiego „Tygodnika Powszechnego”. Prezentuje on stanowisko wobec obecnych wydarzeń jednego z nurtów opozycji.

Red.

● W Londynie odbył się Synod Kościoła anglikańskiego, który liczy w świecie ok. 70 mln wyznawców. Arcybiskup Canterbury, Robert Runcie, wystąpił w czasie obrad z gorącym apelem o kontynuowanie rozmów z Kościołem katolickim na temat jedności obu Kościołów. „Rzym ma swoją rolę historyczną, której nie można nie dostrzegać — mówił abp R. Runcie — ludzie często wierzą jeszcze w mit, że Rzym nigdy się nie zmienia. Pytam się tych, którzy tak twierdzą, czy kiedykolwiek wchodzili oni w dialog z katolikami?”

Synod omawiał m. in. raport przyjęty przez międzynarodową komisję teologiczną anglikańsko-katolicką (ARL CIC). Powołano komisję do badania problemów czarnej ludności należącej do Kościoła anglikańskiego. Przewodniczącym komisji został bp Wilfred Wood — jedyny czarny biskup w tym Kościele w Anglii.

● Kościół katolicki w RFN prowadzi ponad 1100 szkół różnego rodzaju i stopnia, do których uczęszcza ponad 300 tysięcy dzieci i młodzieży. Samych gimnazjów katolickich jest 194 z 135 tys. uczniów i uczennic. Szkoły finansowane są w 80 proc. przez państwo. Resztę kosztów pokrywa Kościół. Ponadto Kościół katolicki prowadzi 33 wyższe uczelnie z 52 nie pozostających w rękach państwowych.

● Biskupi amerykańscy wyasygnowali pół miliona dolarów na rozpowszechnienie wśród wiernych, także za pomocą odpowiednich inicjatyw pedagogicznych, swego ostatniego listu pasterskiego, pt.: „Sprawiedliwość dla wszystkich: katolicka nauka społeczna a gospodarka amerykańska”.

Przywrócenie wolności prawie wszystkim więźniom politycznym, stwarza niewątpliwie szansę na otwarcie nowego, pomyślniejszego rozdziału naszej historii. Nadzieję, że tak się stanie, wyraził między innymi papież Jan Paweł II mówiąc na audiencji dla Polaków: „Ufam, że wprowadzona w życie amnestia stanie się początkiem owego, autentycznego dialogu ze społeczeństwem, do którego tak często wzywa Episkopat Polski, a także osoby, środowiska, którym na sercu leży dobro wspólnej Ojczyzny.

Wyrażam nadzieję, że na tej drodze będzie można przezwyciężyć kryzys wewnętrzny, różne kryzysy — a także będzie można zapewnić Polsce potrzebną współpracę z wszystkimi narodami Europy i świata... „Podobnie ocenił ten fakt Episkopat Polski, środowiska katolickie i chyba większość opinii publicznej w kraju.

Oczywiście, nie należy żywić złudzeń, że jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki przewyciężone zostaną różnice dzielące znaczną, w naszej ocenie przeważającą część społeczeństwa i obóz władzy, że nastąpi powszechne zbratanie i zgoda narodu. Niewielu jednak naprawdę liczy na taki rozwój wypadków.

Niczymu nie służy także teza upowszechniania przez część oficjalnych środków masowego przekazu, że wspaniałomyślność okazana przeciwnikowi politycznemu, jest konsekwencją utraty przez opozycję jej bazy społecznej i stanowi uwięźnienie procesu porozumienia narodowego.

W rzeczywistości akt ten stanowi może jedynie usunięcie jednej z najpoważniejszych przeszkód, blokujących do tej pory podjęcie poważnej rozmowy o sprawach Polski pomiędzy władzą i przedstawicielami różnych odłamów opinii publicznej.

Szansa ta może zostać wykorzystana, bądź zmarnowana. Zależy to zarówno od postawy stron sporów ideowych i politycznych, rozgrywających się

w naszym kraju, jak też od rozwoju sytuacji międzynarodowej, na którą nasz wpływ jest ograniczony.

## II

Rozpocząć trzeba jednak w oparciu o rzetelne rozeznanie polskiej rzeczywistości.

Kształt nastrojowy państwa polskiego, powstałego w wyniku rozstrzygnięć II wojny światowej, determinował zasadniczy konflikt pomiędzy nową władzą, a poważną częścią społeczeństwa, nie uważającą władzy za swoją. Po likwidacji legalnej opozycji politycznej w latach 1946-1947, przestały istnieć instytucjonalne ramy, w których konflikt ten mógł się ujawnić. Nie przestał jednak istnieć. Przechodził różne fazy, zmieniało się jego natężenie, zwłaszcza, że po 1956 roku system starał się — nie bez sporego powodzenia — o uzyskanie legitymizacji przez szersze kręgi opinii publicznej.

W odczuciu zdecydowanej większości Polaków, niekwestionowanym autorytetem w sprawach narodu, rzecznikiem szeroko rozumianego interesu narodowego, pozostawał Kościół katolicki, stojący na jego czele Prymas Wyszyński i biskupi.

Sierpień 1980 roku stwarzał nową sytuację. Władza uznała prawo ludzi pracy do zrzeszania się w niezależne, samorządne związki zawodowe, powstała „Solidarność” w wiele nowych organizacji społecznych, niektóre ze starych uzyskały podmiotowość, Znaczną ich część, w tym także i „Solidarność” siłą rzeczy obok swych zadań statutowych wypełniały funkcję zastępczą — opozycji politycznej, mocno zresztą zróżnicowanej pod względem ideowym i programowym.

Ocena przeszłości, a więc Sierpnia, polityki obozu rządzącego i „Solidarności” pomiędzy sierpniem 1980 roku a grudniem 1981 roku, decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego oraz jego konsekwencji, z pewnością nie



jest dobrym punktem wyjścia do dialogu. Nie jest nim także stwierdzenie, że porozumienie narodowe już nastąpiło. Jedynym rozsądnym punktem wyjścia, może być uczciwe dokonana ocena położenia kraju, stanu Polski.

Wydaje się, że są przynajmniej cztery problemy, gdzie punkty widzenia realistycznie myślących polityków obozu rządzącego i realistycznej części opozycji, powinny się zbiegać tworząc „płaszczyznę minimum” porozumienia.

1. Położenie międzynarodowe Polski, z którego wynika, że możliwości narodu, swoboda manewru polityki narodowej ulegają drastycznej redukcji w sytuacji ostrej konfrontacji między blokami a rozszerzają się w okresach poprawy klimatu międzynarodowego. Wysoka pozycja Polski na międzynarodowym forum, wzmacnia prestiż państwa i odpowiada naturalnym aspiracjom patriotycznym społeczeństwa.

2. Świadomość, że konflikt dzielący władzę i bardzo poważną i najbardziej dynamiczną część społeczeństwa, którym skądinąd towarzyszy marazm znacznych grup społecznych, nie widzających dla siebie życiowych perspektyw, stwarza stan swoistej blokady politycznej. Stan taki, ma konsekwencje społeczne i gospodarcze i ogranicza możliwości przezwyciężenia polskiego kryzysu. Brak mechanizmów rozładowywania konfliktów między władzą a poważnymi odłamami społeczeństwa, stwarza niebezpieczeństwo, że każdy konflikt może przerodzić się w groźny kryzys.

3. Traktowanie gospodarczej izolacji Polski, jej odcięcia od rozwiniętych krajów świata, jako czynnika zdecydowanie niekorzystnego. Tak samo, jak pogłębianie się zapasów cywilizacyjnej i ekologicznej, które powodują, że przy utrzymaniu się dotychczasowych tendencji, zupełnie realna stanie się perspektywa Polski — przy zachowaniu odpowiednich proporcji — jako Bangladeszu Europy.

Wyciągnięcie wniosków z tej sytuacji, wymaga wyobraźni i odwagi z obu stron. Świadomie rezygnujemy z rozważań, czy jest zdolny do jej wykazania obóz władzy. Jedno wszakże jest pewne: kontynuowanie polityki pogrudniowej, pozornej normalizacji, nie uznawania podmiotowości społecznej, ignorowania opozycji, realizowana przy pomocy mieszkanki umiarkowanych represji i dozowanej tolerancji, nie dałoby żadnych podstaw do wyjścia z impasu.

### III

Nie wszystko jednak zależy od władzy. Bardzo dużo znaczenie ma także

zachowanie opozycyjnie zorientowanej części opinii i głównych ośrodków opozycyjnych.

Trzeba w tym miejscu stwierdzić wyraźnie, że opozycja nigdy nie była ani nie jest jednolita, nie dysponuje wspólną filozofią i programem politycznym. Wie o tym władza, wiedzą czytelnicy prasy ukazującej się bez cenzury czy na emigracji. „Jednolitofrontowy” wizerunek polskiej opozycji, nie tylko nie odpowiada rzeczywistości, ale jego podtrzymywanie przynosi negatywne skutki, bowiem zamazuje poważne różnice ideowe i polityczne a w konsekwencji nie sprzyja podnoszeniu kultury politycznej, której wymogami są pluralizm, szacunek dla odmiennych poglądów, umiejętność godnego różnienia się. Wiele zależy od tego, jakiemu stylowi myślenia politycznego udzieli poparcia dotychczasowa baza społeczna opozycji, kto uzyska „rząd dusz”.

Jesteśmy przeciwnikami deterministycznej wizji historii i nie uważamy, że bieg polskich spraw w ostatnich latach, był z góry przesądzony. Określiły go również błędy opozycji, wpływowych ośrodków opiniotwórczych.

Nie chcemy w tym miejscu podejmować sporu o przeszłość, za ważniejsze uważamy naszkicowanie zasad i sposobu myślenia politycznego, który uważamy za pożądany z punktu widzenia potrzeb kraju a także celów opozycji. W pewnej mierze jest to prezentacja stanu już istniejącego — poglądów zarysowującej się orientacji a w jakiejś mierze postulatem zadaniem, które powinno zostać podjęte. Siłą rzeczy będzie to polemika pośrednia z odmiennym stylem politycznego myślenia, który można określić mianem „fundamentalistycznego”. Polemika dotycząca skuteczności postaw politycznych, a w żadnym wypadku wyborów moralnych i etycznych.

### IV

Podstawą ideową naszej orientacji musi być troska o polski interes narodowy. Nie da się go zredukować wyłącznie do materialnych warunków bytowania narodu. Nie mniejsze znaczenie mają elementy tworzące jego duchową tożsamość. Tych pierwszych nie da się jednak zastąpić drugimi.

Służba interesowi narodowemu w polskich warunkach, w tym właśnie, konkretnym czasie historycznym, wymaga realizistycznego, dostosowanego do sytuacji działania na rzecz podmiotowości narodu i państwa, działania opartego na przekonaniu, że na cele te, trzeba patrzeć w kategoriach długich koniunktur, a nie osiągniętych jed-

(Dokończenie na str. 6)

● W 1949 r. Chiny, które przyjęły ustrój socjalistyczny, odizolowały się od reszty świata; także Kościół katolicki, liczący wtedy w tym kraju 3,5 mln wyznawców, nie miał żadnego kontaktu ze Stolicą Świętą. W 1957 r. utworzono na skutek nalegania rządu Patriotyczny Związek Chińskich Katolików. Bez aprobaty Ojca św. wyświęcono kilkudziesięciu biskupów. Związek ten dążył i nadal dąży do zupełnego oderwania się od Kościoła powszechnego, którym kieruje Ojciec św.

Gdy nastaly rządy Deng Xiaopinga i Chiny nawiązały kontakt z całym światem, zdawało się, że nastąpią lepsze czasy dla Kościoła katolickiego. Owszem, otwarto z powrotem około 300 kościołów, wprowadzono do liturgii Mszę św. w języku chińskim, ale Kościół patriotyczny nadal nie chciał nawiązać kontaktów z papieżem. Stolica Apostolska podjęła wstępne kroki, aby przełamać te przeszkody. Od 1979 r. odwiedzili kraj: franciszkanin o. Willeke, biskup z Niemiec — G. Moser, kardynałowie: R. Etchegaray z Francji i F. König z Austrii. Pozytywnych rezultatów nie zauważono. W 1984 odwiedziło kraj pięciu biskupów azjatyckich, a następnie kard. J. Sin z Filipin. Nastąpiło spotkanie z przywódcami Kościoła narodowego: na wyniki jednak trzeba jeszcze czekać.

W 1985 r. rząd chiński zaprosił braci bonifratrów z Rzymu, by założyli szpital w Szanghaju. To są jednak małe przyczynki, które być może, ułatwią dalsze kontakty między Watykanem a rządem w Chinach.

● 27 listopada otwarta została w Bawarskim Muzeum Narodowym w Monachium specjalna wystawa, poświęcona szopkom krakowskim. Ekspozycja została zorganizowana przy współpracy z Krakowskim Muzeum Etnograficznym. Wystawionych zostało 50 szopek, niektóre dwu i pół metrowej wysokości. Szopka krakowska jako gatunek artystyczny istnieje od ok. 100 lat.

● Jedyny rosyjski klasztor katolicki na świecie znajduje się w Rzymie. Nosi tytuł Zaśnięcia NMP. W chwili otwarcia, w 1958 r. liczył 4 mniszki, wszystkie urodzone i ochrzczone w Rosji. W rok później Jan XXIII nadał klasztorowi prawa papieskie. Obecnie w klasztorze żyje siedem zakonnic. Ostatnią, która wstąpiła, przed dwoma laty, jest studentka medycyny z Leningradu, ochrzczone i przyjęta na łono Kościoła katolickiego w Rzymie.



● Były ewangelicki biskup Oldenburga w RFN, Hans Harms podał, że około 3 tys. na 18 tys. pastorów Kościoła ewangelickiego w Niemczech Zachodnich przyjęło — poza ordynacją w Kościele ewangelickim — także i święcenia kapłańskie od „przygodnych biskupów”, utrzymujących, że są w posiadaniu sukcesji apostołskiej. Kościół ewangelicki, według biskupa Harmsa, nie może dłużej tolerować tej praktyki. Zdaniem bpa — wszyscy duchowni protestancy, którzy przyjęli po kryjomu święcenia kapłańskie, powinni przejść do Kościoła katolickiego.

● Siostry dominikanki betańskie (od biblijnej Betanii Marii Magdaleny) obchodzą w tym roku 120-lecie swego założenia. Są zgromadzeniem kontemplacyjnym, które przyjmuje także kobiety o trudnej przeszłości, z marginesu społecznego. Założone zostały przez francuskiego dominikanina J. Lataste, który przeżył szok na widok 400 kobiet, żyjących w nieludzkich warunkach w więzieniu w Cadillac koło Bordeaux. Dla wielu z nich jedyną ostoją duchową była wiara (często na nowo odkryta) w Boga. Siostry zobowiązują się przy wstąpieniu nie rozmawiać między sobą na temat swej przeszłości. „Ja też nie znam przeszłości mych sióstr” — powiedziała przełożona klasztoru sióstr w Fontenailles koło Mans. Zgromadzenie liczy 314 zakonnic w 14 domach.

● Kościół katolicki w Guatemali utworzył w dniu 1 stycznia 1987 r. biuro praw człowieka. Wiadomość tę podał arcybiskup stolicy, Prospero Penados del Barrio. Biuro będzie zorganizowane na wzór podobnych instytucji, istniejących w innych krajach. Trzej adwokaci, pozostający w kontakcie z wszystkimi księżmi w kraju, śledzić będą z ramienia Kościoła wszystkie przypadki łamania praw człowieka przez władze państwowe i służyć prześladowanym, w miarę możliwości, asystencją prawną.

(Dokończenie ze str. 5)

norazowym zrywem aktów. Faktyczne podstawy suwerenności narodu tworzy jego potencjał, określany czynnikami: intelektualnymi, moralnymi, gospodarczymi i demograficznymi.

Traktując polski interes narodowy za punkt wyjścia w myśleniu o polskich sprawach wiemy, że odpowiadają zaś tylko Polacy.

Sympatia międzynarodowej opinii publicznej nie może zmienić faktu, że musimy liczyć tylko na siebie i do naszych własnych możliwości dostosowywać programy działania.

Zewnętrzne warunki, określające polską sytuację, że polityczny podział Europy, ukształtowany w wyniku rozstrzygnięć II wojny światowej, nie do końca fortunnie nazwany mianem „ładu jałtańskiego”, utrwalony w latach zimnej wojny.

Układ ten uznać należy za względnie trwałe, co nie oznacza, że pozostający w bezruchu. Jako naród, jesteśmy żywotnie zainteresowani jego stopniową przemianą w kierunku Europy wolnych narodów, przewyższaniem polityki bloków. Nie sposób opierać odpowiedzialnego myślenia o Polsce na oczekiwaniu na gwałtowne załamanie się powojennego porządku w Europie i mocarstwowej pozycji ZSRR, na ignorowaniu Rosji, jako stałego, bardzo ważnego czynnika w naszej części Europy.

Nie sposób także opierać go na tezie o niereformowalności systemu „realnego socjalizmu”. Przeczy jej wnikliwa obserwacja ewolucji systemu w krajach Europy wschodniej, powolna ale wyraźnie dostrzegalna. Ostatnie lata przyniosły wyraźne przyspieszenie tempa tego procesu. W dłuższej perspektywie czasowej zjawiska te mogą być spożytkowane przez polskie ośrodki polityczne, o ile ich myślenie nie zostanie zdominowane przez orientację mylącą cele bieżące i perspektywicznymi.

Orientacja interesu narodowego docenić musi znaczenie, jakie posiada obecna, co prawda niedoskonała i nie zadowolająca aspiracji narodu, forma polskiej państwowości dla wspólnoty narodowej i rangi Polski.

Dążąc do reformy państwa, nadania mu w możliwie pełnym wymiarze cech „państwa narodu”, traktuje realnie istniejące państwo polskie, jako punkt wyjścia a nie przeciwnika, którego osłabienie jest nieodzownym warunkiem upodmiotowienia społeczeństwa. Cięży na niej obowiązek budowania ethosu obywatelskiego, a więc

aktywnego uczestnictwa w życiu publicznym.

W warunkach, gdy państwo postrzegane jest przez znaczną część opozycyjnie zorientowanej opinii publicznej, jako obce, a brak wpływu na decyzje i sposób wyłaniania ośrodka władzy, faktem obiektywnym i powszechnie odczuwanym, postawy apaiństwowe, traktujące każde państwo, jako zagrożenie i czynnik zewnętrzny, znajdują szczególnie podatny grunt.

## V

Realizm zobowiązuje. Orientacja postulowana przez nas nie ujmuje polskiej rzeczywistości poprzez przeciwstawienie: władza — społeczeństwo. Zdaje sobie sprawę, że obóz władzy posiada także swoją, wcale niemającą bazę społeczną. Nie jest także pod względem politycznej orientacji całkowicie jednorodnym.

Orientacja, zwana coraz częściej „realistyczną” nie róci sobie oczywiście prawa do przemawiania w imieniu całego społeczeństwa ani całej opozycji. Odmawia także prawa przemawiania w imieniu wszystkich jakiegokolwiek sile politycznej.

Z pewnością największe do tego prawo, posiada Kościół Katolicki. Broniąc narodowych interesów, nigdy nie nadużył swych kompetencji.

Nie da się tego samego powiedzieć o niektórych ośrodkach opozycyjnych, roszcujących sobie prawo do przemawiania jeśli już nie w imieniu całego społeczeństwa, to przynajmniej całej opozycji, często również wykazujących zadziwiający brak tolerancji dla niezależnych inicjatyw, podejmowanych na własną odpowiedzialność osób i środowisk. Trzeba jasno powiedzieć: istnieją społeczne autorytety, ale nie istnieją „rząd moralny” ani polityczny ośrodek kierowniczy polskiej opozycji. Istnieje więc prawo wyboru dróg działania i swobodnego wyboru celów cząstkowych i zasadniczych.

Przykładem skorzystania z tego prawa było podjęcie przez zespół kwartalnika „Res Publica”, zakończonych sukcesem starań o uzyskanie oficjalnego statusu i debitu.

Orientacja opierająca się o uznanie za podstawę swojego działania interesu narodowego, musi unikać deformowania obrazu rzeczywistości. Chcąc zmobilizować aktywność Polaków, nie można proponować im wyłącznie negatywnej i błędnej wizji procesów historycznych, dokonujących się w Polsce nie tylko w latach ostatnich ale i na przestrzeni



dziesięcioleci. Musiałaby ona prowa-  
dzić do trzech szkodliwych typów zachowań: kapitulacji (konformizmu), ucieczki (zwykle emigracja) i ślepego buntu. Obok procesów negatywnych, takich jak kryzys cywilizacyjny, gospodarczy i ekologiczny, których głębokości nie zamierzamy lekceważyć, występują na szczęście również zjawiska pozytywne. Polacy umocnili swą narodową tożsamość, wywalczyli relatywnie szeroki, poszerzający się zakres wolności. W ostatnich latach, przede wszystkim dzięki Sierpniowi, w postawach zarówno indywidualnych jak i społecznych, zaszły głębokie — uważamy, że nieodwracalne — zmiany w kierunku odbudowy więzi społecznych, w kierunku społeczeństwa obywatelskiego.

Trzeba to wyraźnie eksponować, gdyż jest w tym zasługa samych Polaków, zdobycz wywalczona i zapracowana zbiorowym wysiłkiem. Znak równości, stawiany przez niektóre ośrodki politycznej opozycji, pomiędzy obecnymi czasami a okresem stalinowskim, jeżeli nie jest nieuczciwym zabiegiem propagandowym, dowodzi zupełnie błędnego rozeznania rzeczywistości. Nie oznacza to, że można wymazać z pamięci represje stanu wojennego.

Chcielibyśmy, aby postulowana przez nas orientacja, przyjęła rozumienie polityki, jako sposobu tworzenia trwałych wartości społecznych, w których mieszczą się takie pojęcia jak: racja stanu, rozum polityczny, dobro publiczne, a nie polityki, jako gry o zdobycie władzy. Ta druga metoda narzuca konfrontacyjne metody działania i nie pozostawia politykom wielkiego pola manewru. Upowszechnienie naszkicowanego przez nas sposobu myślenia o polskich sprawach w opozycyjnie nastawionej części społeczeństwa, samo w sobie nie gwarantuje rozpoczęcia nowego etapu w polskim życiu publicznym. Pozwoli jednak sensownie ukierunkowywać i organizować nacisk społeczny, nie marnować go w działaniach skazanych na niepowodzenie. Pomoże w przypadku rzeczywistego otwarcia ze strony władzy i utrzymaniu zarysowującej się, pomyślniejszej koniunktury międzynarodowej, spowodować, że polskie „współistnienie wśród sprzeczności” zacznie układać się bardziej harmonijnie, że znalezione zostaną płaszczyzny współpracy pomiędzy władzą a opozycyjnymi siłami społecznymi.

Komunikat z 215 Konferencji Episkopatu Polski stwierdził m. in. „Aby jednak każdy obywatel mógł uczestniczyć w działalności społecznej i publicznej, bez wyrzekania się swych

ślusznym przekonaniach, w zgodzie z nakazami sumienia, konieczne jest rzetelne respektowanie zagwarantowanych konstytucyjnie praw obywatelskich. Żadna jednostka, ani żadna grupa społeczna nie powinny podlegać dyskryminacji w zakresie korzystania z tych praw z powodu wyznawanej wiary, światopoglądu i przekonań ideowych. Oznacza to, że każdy powinien mieć możliwość zajmowania stanowisk publicznych i awansu zawodowego według rzeczywistych kwalifikacji, stosownie do rzetelności i efektywności własnej pracy. Państwo jest dobrem wspólnym. Zakłada to powszechne obowiązki i powszechne prawa każdego obywatela...”

Dialog jest potrzebny, pomiędzy władzą i Kościołem, pomiędzy władzą i autentycznymi siłami i autorytetami społecznymi. Nie może z pewnością być z niego eliminowany Lech Wałęsa.

Dialog jest potrzebny, ale czy możliwy? Czy zostaną wypracowane autentyczne, a nie pozorne jego formy? Dziś musimy pozostawić te pytania bez odpowiedzi. Sprawdzianem intencji władz będą nie deklaracje a czyny, które zapoczątkują wypracowywanie polskiego konsensusu.

Stopniowe ograniczenie ideologicznej funkcji państwa, rozszerzanie swobód obywatelskich, i politycznych, uznanie prawnego statusu Kościoła i jego, rzeczywista reforma gospodarcza i łącznej, uznanie pluralizmu związkowego, rzeczywista refirma gospodarcza i respektowanie wolności gospodarczych, nie blokowanie inicjatyw zmierzających do ratowania stanu polskiego rolnictwa, rozwoju prywatnej przedsiębiorczości i ruchu spółdzielczego, kształt szkoły i uczelni, — będą sprawdzianem intencji władzy. Nikt nie liczy na nagłe efekty, chodzi jednak o rozpoczęcie procesu.

Są to zarazem kierunki wywierania presji społecznej. Trzeba ją wywierać bez względu na okoliczności. Najlepiej dla Polski, aby proces ten przebiegał w atmosferze choćby częściowego współdziałania a nie konfrontacji.

Jeżeli to współdziałanie nastąpi, błędem byłoby ograniczenie się do rewindykacji. Choć nie nauczyła nas tego powojenna historia naszego kraju — trzeba będzie wówczas brać wspólnie odpowiedzialność za państwo.

**Aleksander HALL**  
**Arkadiusz RYBICKI**

● Znany zachodniemiecki instytut badań opinii publicznej w Allensbach przeprowadził ankietę na temat uznania, jakim cieszą się w społeczeństwie niektóre zawody (lista obejmowała 16 grup zawodowych). Pierwsze miejsce zajęli lekarze, drugie księża, trzecie profesorzy uniwersyteccy, czwarte prawnicy. Trzynaste miejsce zajęli politycy, piętnaste oficerowie.

● 29 listopada odbyło się w Warszawie 36 posiedzenie Komisji Wspólnej Przedstawicieli Rządu i Episkopatu. Skład komisji został rozszerzony do 10 osób. Przedyskutowano m. in. wstępne propozycje kościelne dotyczące programu trzeciej wizyty papieża Jana Pawła II w Polsce (1987 r.) Omówiono także zakres działania, powołanego przez Komisję wspólną, Zespołu roboczego ds. wychowawczych.

● Udana i bardzo obiecująca wizyta Ojca św. w Australii (24. XI. — 1. XII. ubr.). Podczas tej wizyty atmosfera radości i przyjaźni panowała we wszystkich odwiedzanych krajach. Katolicy i inni chrześcijanie gromadzili się bardzo licznie, by papieża słuchać i zobaczyć. Prasa wroga Kościołowi, zaskoczona została gorącym przyjęciem papieża przez młodzież australijską, od której papież domagał się „wysiłków na rzecz sprawiedliwości”, „obrony życia”, jakiego sami pragnęliby dla siebie”. W wielu dziennikach czy tygodnikach powtarzane było znamienne podsumowanie: Apel papieża był wezwaniem na czasie, mówiącym o konieczności odrzucenia niszczących nadużyć, by pozytywnie poszukiwać konstruktywnych rozwiązań społecznych, odpowiadających rzeczywistym problemom australijskim. Jan Paweł II dał się poznać jako prawdziwy pasterz uniwersalny, nosiciel orędzia dla wszystkich — a nie dla samych tylko katolików.

● Jak podaje biuletyn węgierskiej katolickiej agencji prasowej „Magyar Kurir”, z roku na rok rośnie liczba pątników, pielgrzymujących do sanktuariów maryjnych na Węgrzech. W tym roku, w święto Wniebowzięcia NMP zgromadziło się w różnych sanktuariach maryjnych na Węgrzech ponad ćwierć miliona pielgrzymów.



# 10 lat istnienia wydawnictw niezależnych w Polsce

## Wystawa w Pałacu Inwalidów

10 grudnia została otwarta w Pałacu Inwalidów w Muzeum Historii Współczesnej wystawa poświęcona dziesięcioleciu istnienia wydawnictw niezależnych w Polsce. Przygotowało ją wydawnictwo „Spotkania” i Biblioteka Współczesnej Dokumentacji Międzynarodowej w Nanterre. Patronat nad nią objął Sekretarz Stanu d/s Obrony Praw Człowieka, Claude Malhuret.

Był in obecny w dniu otwarcia wystawy, będącym zarazem Międzynarodowym Dniem Obrony Praw Człowieka.

Wystawa będąca podsumowaniem dziesięcioletniego dorobku wydawnictw niezależnych unaocniła rozmiar polskiego fenomenu — siły wolnego słowa. Zgromadzono na niej kilkaset egzemplarzy czasopism i książek z tego okresu. Ekspozycję podzielono na trzy działy związane z wydarzeniami historycznymi w Polsce: 1976-80, 80-81, 82-86. W części pierwszej znajdują się czasopisma, które zapoczątkowały ruch niezależny m. in. Komunikaty KOR-u, (Komitetu Obrony Robotników), biuletyny ROPCIO (Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela), książki wydane przez NOWĄ. Ukazywało się wówczas ponad 100 czasopism oraz wydano 20 książek.

Następnie zaprezentowano dorobek 16 miesięcy legalnej działalności „Solidarności”: wychodziło wtedy 200 tytułów prasy związkowej oraz 130 opozycyjnej.

Napłodniejszym okazał się jednak okres po 13 grudnia. Z tego też powodu dział ten jest najbogatszy. Znajdują się tu pierwsze ulotki i biuletyny z 13 i 14 grudnia 1981 r., a także prasa regionalna, zakładowa, periodyki literackie, ideowe, polityczne oraz książki. W ostatnich 4 latach ukazało się 1455 tytułów samych tylko pism. Obecnie wydawanych jest 320.

Zgromadzono również zdjęcia dokumentujące wydarzenia w Polsce w latach 76-86.

O reakcji i zainteresowaniu wystawą świadczy najlepiej, że postanowiono przedłużyć ją o tydzień.

I. Ch.

## O CZYM PISZĄ W POLSCE

W 45 numerze „Głosu Katolickiego” umieszczono tekst ks. Alojzego Orszulika „Wierni wobec porządku doczesnego”. Artykuł ten początkowo ukazać się miał w krakowskim „Tygodniku Powszechnym” i katowickim „Gościu Niedzielnym”. Niestety, cenzura nie dopuściła go do druku. Fakt ten zaniepokoił polską opinię publiczną co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, uwagi ks. Orszulika dotyczą zagadnienia niezwykle istotnego dla społeczności katolickiej, a mianowicie udziału wiernych w życiu publicznym kraju, czy raczej oczekiwań na tego rodzaju możliwość. Po drugie, autor należy do czołowych postaci polskiej hierarchii katolickiej, od dłuższego czasu pełni funkcję kierownika biura prasowego Episkopatu, uczestniczy również z jego ramienia w rozmowach z rządem. Uchodzi za osobę ostrożną, i w swych opiniach, umiarkowaną. Ta cenzorska ingerencja nie uszła uwadze i prasie zagranicznej, w tym francuskiej. Słusznie zresztą odczytano jej znaczenie. Oto kolejny, tym razem bardziej wymowny, wskaźnik intencji i stanowiska władzy politycznej. Cóż zatem wart dialog państwa z Kościołem, jeśli temu drugiemu utrudnia się swobodne głoszenie swoich opinii. Jego cierpliwość i upór, w tym względzie mające swoje korzenie w miłości i odpowiedzialności, budzą szacunek i zmuszają do refleksji nad obecnymi regułami życia publicznego.

Słuszność w tej materii stanowiska cenzury podtrzymał w odpowiedzi niemieckiej agencji prasowej, rzecznik prasowy rządu, Jerzy Urban. Odpowiedź tą niebawem przedrukował urzędowy dziennik rządowy „Rzeczypospolita”. Tego rodzaju enuncjacje spowodowały w następstwie odpowiedź na łamach prasy katolickiej („Tygodnik Powszechny”, „Niedziela” (ks. Orszulika) „W odpowiedzi rzecznikowi prasowemu rządu”).

W pierwszej kolejności autor zastanawia się jakim prawem Urban potwierdza słuszność nieprawomocnej przecież jeszcze decyzji okręgowych urzędów cenzury. Od niej bowiem odwołał się redaktor naczelny „Gościa Niedzielnego”, jednego z tytułów, w którym artykuł ten miał być zamiesz-

czony. Cóż warta w takim przypadku praworządność i dobre zwyczaje? Zresztą nie od dziś wiadomo...

W kolejnym punkcie ks. Orszulik nawiązuje do tego fragmentu wypowiedzi Urbana, w której twierdzi on o dużych możliwościach katolików uczestnictwa w życiu społeczno-politycznym, przywołując w tym kontekście Pax, ChSS, PZKS, czy w końcu choćby kluby inteligencji katolickiej. Trzem pierwszym, zgodnie z prawem kanonicznym, autor odmawia charakteru katolickiego. Wskazuje przy okazji ich nikłą popularność wśród katolików. Co zaś się tyczy KIK-ów odsyła zainteresowanych do zarządów wyższych. Urbana nie musi się fatygować, on doskonale zna realia.

Następnie kierownik biura prasowego Episkopatu przypomina prawa wierzających do zrzeszania się w związki o celach religijnych, ale również i społecznych, zawodowych, politycznych. Prawo to zresztą zagwarantowane jest w Konstytucji. Potwierdzali je również w licznych wypowiedziach przywódcy partyjni. Kościół bardzo powoli, ale konsekwentnie i z dużym wyczuciem stara się je egzekwować. W tym kontekście wypowiedź ministra jest cofnięciem się o całe lata wstecz.

W końcu podkreśla ks. Orszulik, że odpowiedź Urbana jest skierowana nie wyłącznie do niego, ale do całego Kościoła. Odpowiedź ta jest ostrzeżeniem i zakazem przed wkraczaniem Kościoła w poszczególne dziedziny życia społecznego. Na zarzut dotyczący tworzenia odrębnych gett światopoglądowych autor replikuje w sposób następujący: „Na to pytanie można odpowiedzieć także pytaniem: czy wszystkie związki, zrzeszenia i ludzie pragnących się zrzeszać trzeba lokować w jednym worku pod przewodnictwem jednej organizacji?”.

Zastanowić się wypada, czy wypowiedź Urbana była tylko wybrykiem, czy elementem misternie prowadzonej rozgrywki z Kościołem, rozgrywki, której stawką jest powolne pozbawienie Go „rządu dusz”. Obawiam się, że mamy do czynienia właśnie z tym drugim wariantem.

Cezary RUDZKI



# POD TYM ZNAKIEM ZWYCIĘZYSZ

Z Jerzym Radkowskim współzałożycielem miesięcznika ZNAK rozmawia Bogusław Sonik.

**BS:** Był Pan założycielem ZNAK-u i pierwszym jego redaktorem. Jest to fakt mało znany z 40-letniej historii pisma. Prosiłbym Pana o powrót pamięcią do tamtego czasu. Jest więc rok 1945, kończy się wojna...

JR: Po Powstaniu Warszawskim w którym brałem udział, udało mi się przedostać do Mościsk pod Tarnowem, gdzie mieszkała moja rodzina. Tam też zdałem maturę przed tajną komisją. Gdy tylko Kraków został zajęty przez Armię Radziecką, czym prędzej się doń udałem, żeby zacząć studia na wydziale filozofii UJ. Wtedy też poznałem Stefana Świeżawskiego, który wykładał filozofię. Szybko zbliżyliśmy się do siebie i to on powiedział mi o Jerzym Turowiczu i Tygodniku Powszechnym. Postanowiłem coś napisać do Tygodnika. Mój artykuł dotyczył Celine i jego książki „Podróż do końca nocy”. To był mój pierwszy kontakt z redakcją z Turowiczem, ks. Piwowarczykiem. Poznałem to środowisko, napisałem kilka innych, drobniejszych artykułów; ten o Celinie został bardzo dobrze przyjęty, przyciągnął uwagę wielu osób.

W lecie 1945 pracowałem regularnie w Tygodniku, zastępując kogoś. Zaprzyjaźniłem się wówczas z kanclerzem kurii krakowskiej i wtedy też zorientowałem się, że kanclerz, który miał biuro zaraz koło księdza Piwowarczyka był rzeczywistym naczelnym pisma. To on był ostateczną instancją w sprawie drukowania czy nie drukowania tekstów. Wspominam o tym dlatego, że to właśnie kanclerz był tym człowiekiem od którego w dużej mierze zależało zaistnienie ZNAK-u. Dużo rozmawiałem z Turowiczem, Malewską, Zawieyskim, Świeżawskim, Stomą i wtedy też zrodziła się myśl, dlaczego by nie założyć pisma wydawanego co miesiąc. Byłem wtedy młodym człowiekiem...

**BS:** Ile Pan miał lat?

JR: Dwadzieścia jeden.

...Młodość ma tę zaletę, że ma się dużą pewność siebie, nie ma miejsca na wątpliwość. Pewność i zaufanie we własne siły pozwalają nie zauważać przeszkód, widzi się tylko cel. Dzisiaj nie miałbym na to odwagi. Myślałem o miesięczniku, który miałby większy dystans do codzienności niż tygodnik. Chciałem żeby to było pismo

o inspiracji chrześcijańskiej, ale zupełnie niezależne od władz kościelnych z którym współpracowaliby także ludzie nie będący chrześcijanami. Zacząłem rozmawiać o tej idei z moimi przyjaciółmi w Tygodniku.

**BS:** Jak oni zareagowali?

JR: Pozytywnie, ale trochę sceptycznie co do możliwości realizacji tego pomysłu. Pamiętam, że biorąc pod uwagę przewidywaną współpracę pisma z nie-katolikami, Turowicz wymyślił tytuł „A la rencontre”. Mówił, że byłoby dobrze znaleźć odpowiednik tego francuskiego sformułowania, które miało znaczyć „Na spotkanie” również z innymi od nas.

**BS:** Jak wyglądały konkretne kroki zmierzające do realizacji pańskiego pomysłu?

JR: Musiałem, proklamując swoją niezależność, zdobyć poparcie władz kościelnych, gdyż jak wiadomo, jeśli w Polsce nie jest się komunistą to nic nie można zrobić jeśli nie jest się w kościele. Środki materialne można było wówczas zdobyć wyłącznie przez kościół. Z drugiej zaś strony trzeba było zdobyć pozwolenie od władz. Myśląc o przyszłej ekipie myślałem oczywiście o tych ludziach, o których Panu mówiłem, z Tygodnika Powszechnego. Co do niewierzących współpracowników, to po prostu poszedłem do Miłosza i Brezy, którzy wtedy mieszkali w tym samym domu. Na moje pytanie czy zgodzili by się na współpracę, odpowiedzieli że tak.

Kontynuowałem starania u władz kościelnych. Poprzez mojego przyjaciela Kanclerza uzyskałem zapewnienie kardynała Sapięhy, że mogę liczyć na pomoc materialną, która zapewniła by możliwość druku. Udałem się również do ówczesnego Prymasa Polski kard. Hlonda, do Poznania, opowiedziałem mu o moim pomysle i o problemach z nim związanych. Okazał się być bardzo przychylnie nastawiony i udzielił nie tylko poparcia moralnego inicjatywie, ale wręcz mi również pokazną sumę, żeby pomnożyć nasze środki materialne. Tak, że wróciłem dumny do Krakowa z błogosławieństwem Prymasa i pieniędzmi, które były bardzo potrzebne.

**BS:** A jak do pańskiej inicjatywy odniosły się władze administracyjne?

JR: W Ministerstwie propagandy i

kultury trafiłem na młodego urzędnika, który bardzo pozytywnie i życzliwie odniósł się do mojej sprawy. Okazało się, że mieliśmy wspólnego znajomego, Jana Tarnowskiego, tak że w niedługim czasie, dzięki niemu, uzyskałem zgodę na założenie pisma. To było chyba w pierwszych zimowych miesiącach 1946 roku.

Zebrane więc zostały wszystkie niezbędne elementy do powstania ZNAK-u; poparcie kościoła, zgoda władz, była też grupa współpracowników: Świeżawski, Stomma, Turowicz, Malewska, Zawieyski. Znaleźli się oni w stopce pierwszego numeru miesięcznika jako zespół, ja natomiast figurowałem jako redaktor, czy redaktor naczelny.

**BS:** Kiedy ukazał się pierwszy numer?

JR: W końcu lata 1946 roku, czyli stosunkowo szybko. Nawiązałem również kontakty ze środowiskiem naukowym, nie pamiętam niestety nazwisk, była m. in. polonistka z Łodzi, profesor historii z Krakowa. Poprosiłem ówczesnego studenta historii sztuki Jerzego Banacha (późniejszego dyrektora muzeum narodowego w Krakowie) aby prowadził administrację, czego się podjął. Pamiętam reakcję tych naukowców z Łodzi i Krakowa, którzy mi wciąż powtarzali, że wszystko dobrze, tylko że jestem za młody, że szkoda, że nie mam parę lat więcej, a ja skąd je mogłem wziąć? Widziałem u nich opory, które wzbudzał mój wiek.

**BS:** Czy zespół także miał zastrzeżenie do pańskiego młodego wieku?

JR: Nie, może ich trochę drażniło, że chciałem być redaktorem naczelnym, ale nie było zasadniczego oporu, czy jakichś pretensji do mnie.

**BS:** Jak długo pełnił Pan tę funkcję?

JR: To było dość efemeryczne, moim marzeniem było zobaczyć Francję, poznać katolickie środowiska francuskie. Ciągnęło mnie tam, tym bardziej, że poznałem wówczas moją obojętną żonę, a wtedy 18 letnią dziewczynę, która znalazła się w grupie katolików francuskich odwiedzających Polskę. W tej właśnie grupie był Emmanuel Mounier, ks. Boisselet i miał być Stanisław Fumet, ale nie mogąc przyjechać wysłał swoją córkę, która teraz siedzi obok Pana. Oprowadzałem

(Dokończenie na str. 10)



(Dokończenie ze str. 9)

ją wtedy po Krakowie, a kiedy wyjechała i ja zacząłem myśleć o tym żeby się udać do Francji, zobaczyć Paryż, zobaczyć tych ludzi, te pisma na miejscu. Uzyskałem paszport i wyjechałem na parę miesięcy do Francji. Było to w lutym 1947 roku, tak że ukazały się jedynie trzy numery Znak pod moją redakcją. Ale nie ma ludzi nie zastąpionych, została ekipa, która to pismo poprowadziła dalej. Nie myślałem, że zostanę tutaj na zawsze, ale szybko odnowiłem znajomość z Francuzką poznaną w Krakowie... Uczucie nie zna granic i niedługo już byliśmy małżeństwem. Zdecydowaliśmy,

że będziemy żyć we Francji... Ze Znakiem straciłem kontakt.

**BS: W jakiej mierze przy zakładaniu Znak wzorował się Pan na miesięcznikach francuskich?**

JR: Wzór był nawet dość bezpośredni, gdyż miałem za model „Esprit”. Oczywiście zdawałem sobie sprawę, że nie można go kopiować, sytuacje Polski i Francji były tak różne. Ale Esprit było dla mnie wskaźnikiem, punktem odniesienia.

**BS: Skąd nazwa „ZNAK”?**

JR: Wydaje mi się, że to był pomysł Jerzego Turowicza. Nazwa wzięta

została z opowieści o śnie cesarza Kostantyna, któremu przed bitwą przyśnił się krzyż i usłyszał słowa: „Pod tym znakiem zwycięszysz”. „It noc signo vinces”. Na ostatniej stronie pisma ten napis figurował przez jakiś czas, teraz to już go nie ma. Na pierwszej stronie napis ZNAK symbolizował zwycięstwo duchowe i intelektualne, co nawiązywało do ówczesnej sytuacji Polski.

**BS: Z kim ze środowiska był Pan związany najbardziej?**

JR: Z Zawieyskim i Świeżawskim, przyjaźniłem się również z Turowiczem, Stomą i Malewską, z Gołubiewem mniej. Spotykaliśmy się i dyskutowaliśmy o kształcie pisma, o tonie jaki trzeba mu nadać, ustalaliśmy tematy do opracowania. Nie zapominaliśmy również o aktualnej wtedy rzeczywistości, ostatnie strony były na to przeznaczone, bardziej polemiczne. Przypominam sobie moją polemikę z Janem Kotem ówczesnym mistrzem intelektualnym komunizmu, który przedstawiał go jako przyszłość świata, a chrześcijaństwo uważał za odwróconą kartę historii.

**BS: W roku 1986 minęło 40 lat od założenia „Znaku”, czy wtedy w 46 przypuszczał Pan, że odegra on tak ogromną rolę w intelektualnym życiu Polski?**

JR: Nie mogłem zgadnąć, że stanie się on symbolem myśli niezależnej, ale podświadomie wierzyłem w to i stąd wzięło się moje pragnienie założenia tego pisma. Miałem świadomość, że tygodnik nie wystarcza z dwóch względów. Z jednej strony było to w tym czasie mimo wszystko pismo kurii, a wtedy, tak jak i dzisiaj, uważałem, że będąc wiernym synem Kościoła trzeba być niezależnym. Po wtóre formuła tygodnika zobowiązuje do nadążania za rzeczywistością; to jest priorytet wszystkich tygodników; miesięcznik pozwala na dystans, na refleksje, na inną tematykę.

Nigdy się nie zdarzyło żeby kanclerz kurii interweniował w sprawy redagowania miesięcznika, byliśmy absolutnie wolni.

**BS: Przechodząc do dnia dzisiejszego czym zajmuje się Pan obecnie w Paryżu?**

JR: Jestem profesorem na Uniwersytecie Paris-Val de Marne, wykładam antropologię.

## Ks. Dr Franciszek Mrowiec Nowym Rektorem Polskiej Misji Katolickiej w Republice Federalnej Niemiec

Konferencja Episkopatu RFN, obradująca w dniach 22-25 września 1986 r. w Fuldzie, zatwierdziła przejście na emeryturę dotychczasowego rektora Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech Zachodnich Ks. prałata Stefana Leciejewskiego, mianując jego następcą Ks. dr Franciszka Mrowca.

9 października 1986 r. Ks. kard. Höeffner, przewodniczący Niemieckiej Konferencji Biskupów, przesłał na ręce Ks. dr F. Mrowca pismo, w którym informuje o powyższej decyzji i jednocześnie mianuje go nowym delegatem do spraw duszpasterstwa polonijnego na terenie RFN, zaznaczając, iż decyzję tę podejmuje w porozumieniu z Konferencją Episkopatu Polskiego i Konferencją Episkopatu Niemieckiego.

7 listopada 1986 r. Ks. kard. J. Glemp, Prymas Polski i Opiekun duchowy Polaków na emigracji, przysłał pismo, potwierdzające decyzję episkopatu niemieckiego i jednocześnie mianujące Ks. dr Franciszka Mrowca rektorem Polskiej Misji Katolickiej na terenie Republiki Federalnej Niemiec.

Nowy Ks. Rektor urodził się 23 lutego 1941 r. w Karolówce par. Kołomyja. Rodzice w 1945 r. przeprowadzili się na teren archidiecezji wrocławskiej. W latach 1959-1965 studiował w seminarium, na Papieskiej Akademii Teologicznej we Wrocławiu, uzyskując stopień licencjata teologii. Po 7 latach pracy duszpasterskiej na terenie archidiecezji wrocławskiej, wyjeżdża do 1972 r. na studia specjalistyczne z zakresu teologii moralnej do Rzymu na Papieski Uniwersytet Gregoriański. Po trzech latach studiów wyjeżdża do Monachium, przygotowując swą rozprawę doktorską, którą ukończył obroną na uniwersytecie gregoriańskim w Rzymie w 1978 r.

Od 1 kwietnia 1980 r. zostaje mianowany proboszczem polskiej parafii w Lubece, by od 15 lutego 1983 r. pełnić funkcję dziekana dekanatu północnego w duszpasterstwie polonijnym.

Wraz z Nowym Rokiem, na początku nowej, odpowiedzialnej służby dla Kościoła i Rodaków mieszkających na terenie Niemiec Zachodnich, pragniemy życzyć Ks. Rektorowi wyjątkowych mocy Chrystusa Zbawiciela, światła Ducha Świętego, a ze strony ludzi zrozumienia, miłości i współpracy.

Rektor PMK we Francji  
Zespół redakcyjny



# POWRÓT RELIGII

Coraz częściej mówi się ostatnio o tzw. powrocie do religii, czy też o powrocie religijności. Podobne stwierdzenie może zaskoczyć przybysza z Polski, który patrząc z nadwiślańskiej perspektywy na dzisiejszą Francję, nic co o takowym powrocie ku religii mogłoby świadczyć bynajmniej nie zauważa. Wręcz przeciwnie, to co mu się rzuca w oczy, to raczej puste kościoły, brak księży, zubożały charakter praktyk religijnych, brak poszanowania dla podstawowych wartości chrześcijańskich zarówno w życiu prywatnym jak i w życiu społecznym, traktowanie religii jako jednej z wielu możliwych ideologii.

Bardziej wnikliwy obserwator zwróci uwagę na fakt, że francuskie mass-media coraz więcej miejsca poświęcają ostatnio problematyce religijnej. Czynnikiem jednak zbyt często w sposób powierzchowny i karykaturalny, poszukując przejawów powrotu do religii w danych statystycznych i badaniach opinii publicznej czy też w ewentualnym wpływie religii na życie polityczne.

Człowiek uparty i cierpliwy odkryje bogactwo rozwijających się ruchów wspólnotowych i charyzmatycznych. Zauważyć może również, że przesłanie i nauka Jana Pawła II jeszcze niedawno krytykowane i wręcz wyśmiewane zaczynają budzić życzliwe zainteresowanie u coraz większej ilości ludzi, nie tylko zresztą katolików.

Czy można jednak mówić o powrocie religii? Panuje niewątpliwie przekonanie, że „coś się zmienia”, choć trudno ustalić na czym dokładnie zmiana ta polega. Nie jest to z całą pewnością zmianą nagłą, o charakterze spektakularnym (chciałoby się powiedzieć — o charakterze rewolucyjnym), tak jak przykładowo odkrycie Kościoła przez polską inteligencję w ostatnich latach. Wręcz przeciwnie, jest to raczej powolny, ledwo dostrzegalny proces, który dotyczy wszystkich sfer życia.

Jednym z przejawów tego ogólnego procesu są zmiany i przewartościowania jakie zachodzą w dziedzinie stosunków nauki do religii. Trudno zauważalne na pierwszy rzut oka, poprzez fakt, że dotyczą one samych podstaw nauki i poznania naukowego, mogą okazać się determinujące dla całości naszej kultury.

Współczesny świat, opierający się na bezgranicznym, zdawałoby się, zaufaniu do nauki i techniki, zaczyna odkrywać własne granice, staje w obliczu pytań i wątpliwości na które nauka nie może udzielić odpowiedzi.

Nowoczesna nauka ukształtowała się w opozycji do religii i w pewnym sensie jako krytyka religii katolickiej. Zrywając z wiarą w porządek świata stworzonego przez Boga, stawiała sobie za cel odkrycie bądź stworzenie nowego naukowego porządku. Odrzucając religię jako z natury irracjonalną, wierzyła w to, że życie społeczne może być oparte na czysto racjonalnych zasadach stworzonych wyłącznie przez ludzi. Zwalczając tradycyjny charakter więzi międzyludzkich (przypomnijmy, że „religio” oznacza właśnie więź), pragnęła odkryć uniwersalne i obiektywne prawa, które rządzą ludźmi i narodami. Podając w wątpliwość tajemnice zbawienia, obiecywała ludziom „zbawienie” na ziemi, tu i teraz.

Ten pierwszy okres wzajemnych stosunków religii i nauki, okres bezwzględnej walki jaką nauka toczyła przeciwko religii należy już do przeszłości. Pewne pozostałości tego okresu odnaleźć można jeszcze dziś w krajach w których władza państwowa poszukuje swej prawomocności w nauce, czy ściślej mówiąc w pewnym typie nauki jaką jest materializm historyczny.

Okres następny możnaby nazwać okresem względnej tolerancji. Nauka zafascynowana własnymi sukcesami i zadufana w swą potęgę uznała religię za zjawisko kulturowe, które z biegiem czasu będzie zanikać, zostanie ograniczone do sfery prywatności by wreszcie zniknąć. Dzień dzisiejszy przynależy jeszcze do tego okresu.

Niemniej, na naszych oczach, tworzą się przesłanki zapowiadające nowy okres, który możnaby nazwać okresem potrzeby religii, okresem pytań o charakterze religijnym. Coraz większa ilość naukowców (niekoniecznie ludzi wierzących) coraz wyraźniej zdaje sobie sprawę z tego, że nauka nie tylko nie zastąpi w żaden sposób religii, że religia nie jest skazana na powolne zanikanie, ale co ważniejsze, że uprawianie nauki w świecie pozbawionym religii jest na dłuższą metę nie tylko niebezpieczne ale i zupełnie nieracjonalne. Nauka, która pozwala człowiekowi czynić sobie ziemię poddaną, nie jest w stanie udzielić nam odpowiedzi na pytanie o sens naszego ludzkiego działania, o sens czynienia sobie ziemi poddanej.

Znakiem czasu jest rosnące zainteresowanie nauk humanistycznych sprawami religii, której nie traktuje się już jako głównej przeszkody na drodze postępu i nowoczesności. Wręcz przeciwnie pojawia się coraz więcej prac naukowych, pokazujących w ja-

kim stopniu to co nazywamy nowoczesnością powstawało na gruncie religii chrześcijańskiej. Zarówno nowoczesna nauka jak pojęcia społeczeństwa i demokracji, praw człowieka i obywatela byłyby nie do pomyślenia gdyby nie fakt, że kultura europejska zbudowana jest na fundamentach religii chrześcijańskiej. Poszukując korzeni nowoczesności, współczesna nauka odkrywa że są to korzenie religijne. Można oczekiwać, że w niedługim czasie zostaną zakwestionowane i definitywnie odrzucone, dominujące dziś jeszcze przekonanie, że religii nie da się pogodzić z nowoczesnością. W ten sposób znikną powody, które powodowały, że człowiek religijny, afirmujący publicznie wiarę w Boga, traktowany był często jako człowiek nienowoczesny, zacołany, irracjonalny i jakby niedzisiejszy.

Znakiem czasu są wątpliwości naukowców pracujących w dziedzinie genetyki czy medycyny, co do zasadności prowadzenia dalszych badań w sytuacji w której nauka nie jest w stanie odpowiedzieć na pytania czym jest życie i jaka jest natura człowieka. Powszechnie wyrażana jest paląca potrzeba jasno sformułowanych zasad etycznych, które stworzyłyby kadrę dla dalszych badań i ich zastosowań. Powoływane komitety do spraw etyki dość szybko dochodzą do wniosku, że to co mają właśnie ustalić niewiele różni się w rzeczywistości od tego co od dawna głosi Kościół katolicki.

Znakiem czasu jest również ostatnia książka polskiego filozofa, Leszka Kołakowskiego, w której zastanawia się, czy pytania o to czy istnieje Bóg nie należałoby zastąpić pytaniem o wiele bardziej aktualnym: co by było gdyby Bóg nie istniał.

Tych znaków jest więcej. Świadczyć mogą o tym, że zmienia się w sposób zasadniczy wzajemny stosunek nauki i religii. Po okresach walki i tolerancji być może następuje czas współistnienia i wzajemnego się uzupełniania. W tym zwłaszcza upatrywałbym przejawy powrotu do religii, co na obecnym etapie jest bardziej powrotem do problematyki i pytań religijnych, pewną potrzebą religii, potrzebą Boga, potrzebą etyki. Od całego Kościoła katolickiego zależy w dużej mierze, czy ta potrzeba religii, formułowana przez ludzi na różne sposoby, przekształci się w prawdziwą wiarę w Boga.

Marcin FRYBES



# KILKA UWAG O NOWOCZESNEJ SZTUCE SAKRALNEJ

W lipcu 1986 r. w malowniczo położonym, odrestaurowanym niedawno gotyckim klasztorze w Epau koło Mans, odbyło się Międzynarodowe Kolo-kwium poświęcone współczesnej sztuce sakralnej zatytuowane: „Sztuka i liturgia dzisiaj”, zorganizowane przez Komitet Narodowy Sztuki Sakralnej i Komisję d/s Ochrony i wzbogacania Dobr Kulturalnych. Skupiło ono około 210 przedstawicieli różnych krajów, a wśród nich architektów, plastyków, teoretyków sztuki, duchowieństwo (kilku wyznań: katolicy, protestanci, ortodoksy). Nie było to pierwsze spotkanie tego typu. Odniosłam jednak wyrażenie, że pomimo różnorodności podejmowanej tam tematyki, nie wiele było konkretnego. Wygłoszono serię konferencji, a w mniejszych grupach roboczych dyskutowano nad formami nowych kościołów, szatami liturgicznymi, rolą komunikacyjną sztuki w przekazywaniu wartości duchowych, rolą obrazu w Kościele, „przedstawienie” liturgii. Za-luję, iż nie mogłam śledzić rozwoju dyskusji w poszczególnych „atelier”. Cenne są tego rodzaju spostrzeżenia, nie dające co prawda żadnej gotowej recepty na unikanie błędów. Byłam jedyną reprezentantką Polski. Miałam więc możliwość zapoznania się „na żywo” z bolączkami twórczymi w innych zakątkach Europy. Okazało się zresztą, że większość architektów i plastyków ma te same trudności. Stałym problemem jest kwestia utrzymania sakralnego charakteru, przedsięwzięcia, itp. Francuzi stoją na przykład przed problemem, czy w ogóle należy budować nowe kościoły we Francji?

Przyszłość, miejmy nadzieję, pokaże owoce tej Sesji w postaci konkretnych projektów i realizacji, uwzględniając założenia konstrukcyjne i plastyczne tzn. malarstwo, rzeźbę, witrażownictwo.

Nowoczesna sztuka sakralna, poprzez swoją często zbyt przeintelektualizowaną formę wyrazu nie jest specjalnie akceptowana przez opinię publiczną. Pozostaje pewnego rodzaju tematem „tabu” dla zwykłego człowieka. Jak dotąd zajmują się nią wąskie kręgi wtajemniczonych specjalistów, a przecież ma być ona dostępna i zrozumiała dla każdego, jak niegdyś gotyckie witraże. Większość ludzi przyzwyczajona do dawnych, tradycyjnych sty-



Antony, St. Jean de la Porte — dzwonnica.

łów, nie zawsze może się odnaleźć w nowoczesnych wysterylizowanych tzn. wyczyszczonych z kaplic, ołtarzyków, świętych figurek wnętrzach, co dyktowane jest obecną tendencją w ich urządzaniu. Tu tkwi następny problem sakralnej architektury wnętrza.

Człowiek czuje się obco w nowoczesnych wnętrzach, gdyż brakuje mu pewnego rodzaju przytulności dającej mu poczucie bezpieczeństwa i chroniącej go od zgiełku codzienności. Duża liczba znanych mi nowoczesnych świątyn pozbawiona jest właśnie tej atmosfery intymności i świętości. Wprost przeciwnie, noszą one znamiona wieloznaczności charakteru przeznaczenia budowli. Złe zakomponowana forma zewnętrzna i wewnętrzna przywołuje na myśl basen, kino, kawiarnię, magazyn, tylko nie kościół.

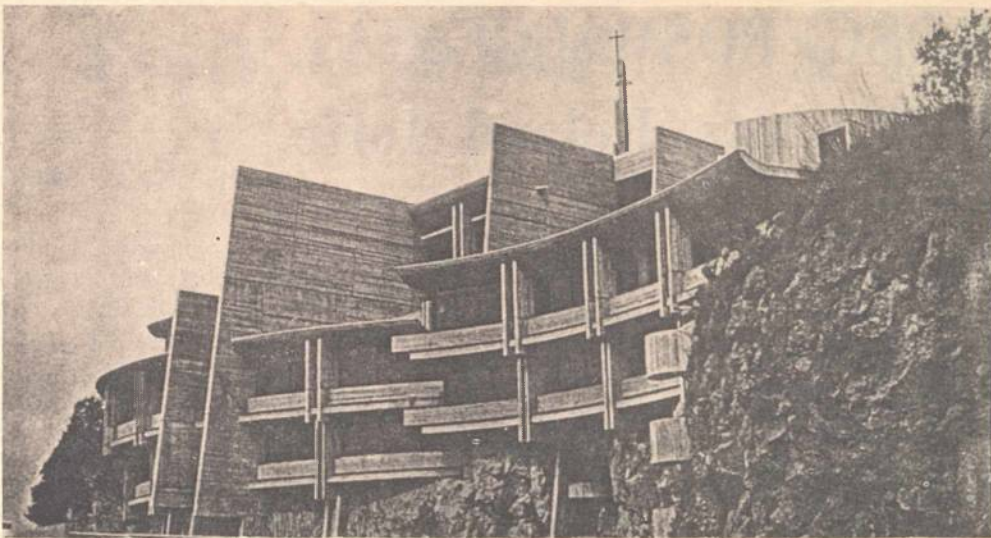
Istnieją na szczęście na terenie Francji także doskonale zaprojektowane budowle sakralne, zgrane swą formą z otoczeniem, użyciem odpowiedniego materiału stosowanego powszechnie we współczesnej architekturze świeckiej (kamień, żelbeton, szkło, drewno). Francuzi pochwalić się mogą dużym dorobkiem w zakresie osiągnięć w budownictwie nowoczesnej architektury sakralnej. Nie miejsce tu na wyczerpujący wykład na temat jego rozwoju. Przypomnę jedynie, że ko-

międzywojennych, a więc grubo przed Soborem Watykańskim II, który jako pierwszy z dotychczasowych soborów ujął ramy i określił zasięg twórczych poszukiwań. Francuskim ich prekursorem był August Perret, konstruujący w 1922-23 kościół Notre-Dame w Raincy, a następnie kościół św. Teresy w Montmagny (1925). W okresie powojennym ma Perret już kilku swoich kontynuatorów. Należy tu wymienić Le Corbusier budującego w 1954 r. kaplicę Notre-Dame du Haut w Ronchamp, stającą się inspiracją dla innych architektów (zwłaszcza polskich). Dużym uznaniem cieszy się również jego projektu, klasztor Sainte-Marie de la Tourette w Evreux z 1956-60 r. Ciekawym i udanym pomysłem jest realizacja kościoła pod wezwaniem Stella Matutina w St-Clud z 1965 r. w/g projektu Bourdonnais. Wyliczankę tę oczywiście można ciągnąć dalej, co świadczy o sporych możliwościach w tym zakresie. Nie można więc patrzeć jedynie pesymistycznie na rozwój nowej sztuki sakralnej, przystosowującej się do posoborowych zmian w liturgii i współczesnej religijności, ani też traktować ją po macoszemu, czyli jako zło konieczne. Niesie ona ze sobą całą złożoność problematyki, której powinno się być świadomym.

Nie jestem przeciwniczką sesji nau-

(Dokończenie na str. 13)





Labaro, S. Melchiade — ośrodek parafialny. Główne wejście znajduje się na górnym poziomie.

(Dokończenie ze str. 12)

nowych o nowoczesnej sztuce sakralnej, gdyż niewątpliwie przyczyniają się one

do pogłębiania znajomości problemu. Dobrze by było jednak rozszerzyć ich audytorium, zorganizować szeroko za-

krojoną wystawę projektów i makiet nowych kościołów dając w ten sposób możliwość konfrontacji zdań i opinii. Kwestia nowoczesnej sztuki sakralnej posiada swój wymiar społeczny. Dotyczy bowiem ona nie tylko czysto formalnych plastycznych czy technicznych w tworzeniu przestrzeni sakralnej, ale oddziałuje również na postawy i reakcje ludzi.

Nie jestem w stanie w tak krótkim artykule nakreślić całego bogactwa w domenie nowej sztuki sakralnej zarówno od strony artystycznej jak i socjologiczno-psychologicznej czy religijnej. Ta wspólna nam wszystkim, stale otwarta sprawa, wymaga przeanalizowania i zastanowienia się, w jaki sposób i jakimi środkami wyrazu dać świadectwo potomnym o naszym w drugiej połowie XX w., pojęciu Boga, które przejawia się także i w sztuce, jak trafnie określił to niemiecki architekt Cieselman: „dyskusja o współczesnej architekturze sakralnej jest właściwie dyskusją o religii”.

Ewa Szyligiewicz

## Na marginesie francuskiej prasy katolickiej

# UWOLNIĆ OGORODNIKOWA

Kilka dni temu dotarła wiadomość o śmierci w sokieckim łagrze Anatola Marczenki, rosyjskiego opozycjonisty. Zamęczono go na śmierć tylko dlatego, że pragnął żyć jak człowiek wolny.

Kiedyś na granicy hiszpańskiej (za czasów gen. Franco) celnicy zabierali każdą książkę, która miała w tytule słowo wolność, dzisiaj jest to kraj prawdziwie demokratyczny. A tam w odwiecznych śniegach Syberii, w ponurym cieniu Kołymy i Magadanu, dalej troskliwi „nauczyciele” uczą prawdziwej wolności w obozach pracy, zwanych również koncentracyjnymi. To w jednym z nich znalazł śmierć Marczenko, w drugim zaś, przebywa Aleksander Ogorodnikow. Więziony jest już od 8 lat, teoretycznie powinien niedługo wyjść, jednak sowieckie prawo daje możliwość administracji obozowej do rzucenia następnego kilkuletniego wyroku za brak postępu w resocjalizacji.

Przepis ten stworzony przez „wybitnego językoznawcę z Gruzji” został na nowo wprowadzony w życie przez Andropowa. Ogorodnikow jest chrześcijaninem, był jednym z tych, którzy w latach siedemdziesiątych zainteresowali się religią, spotykali się i czytali Biblię, jednym słowem „dążyli do oba-

lenia ustroju”, łagry, banicje, to była reakcja władz. Ogorodnikow nie wyparł się swojej wiary, modli się w łagrze ile razy zostanie przyłapany na tej modlitwie ukarany zostaje izolatką.

Pułkownik KGB powiedział mu wprost albo Cię rzucimy na kolana, albo pozostaniesz tu na zawsze. Traci powoli wzrok, odporność fizyczną, mimo to głoduje gdyż chce mieć prawo czytać i posiadać Biblię. Traci na lata, miesiące prawo do odwiedzin i korespondencji. Czuje się osamotniony i tak pisze w swoim liście.

„Kiedyś — pisze do matki, myślałem, że komuś jestem potrzebny, że nie cierpię na darmo, że moje życie pozwoli odrodzić się religii w Rosji. Wierzyłem, że ludzie myślą o mnie, modlą się za mnie, że chcą mnie bronić. Teraz widzę, że każdy zajęty jest sobą, że się boi, że zapomniano o moich przeżyciach, które przecież służą Wam, obronie waszej wolności, wiary, Kościoła”.

O tego więźnia sumienia upomniała się „France Catholique”, której redaktor naczelny odbył podróż do Moskwy, gdzie mógł naocznie przekonać się o życiu codziennym tych, których jedynym przestępstwem jest chęć emigracji, czy też chęć ożywienia wiary. Jest

to chyba jedyny tygodnik francuski, który tak wiele uwagi poświęca „kościółom milczenia” i jest w tym konsekwentny, robi to stale i programowo. To są nasi bracia, Ogorodnikow nasz brat pragnie Biblii, czyż nie jest to — czytamy we France Catholique — wyznanie dla nas wszystkich, których biblie leżą gdzieś niepotrzebne, nieczytane?

Trzeba okazać mu solidarność, gdyż w samotności może dłużej już nie wytrzymać. KGB jest specjalistą, od zaciśnięcia obręczy, od wymazywania śladów po swoich ofiarach. Dlatego też trzeba dać znać, że wiemy iż Ogorodnikow istnieje, można to zrobić błyskawicznie poprzez petycję do Gorbaczowa, listy protestu, należy je przysłać na adres: Aide aux Croyants de l'URSS, 91, rue Olivier-de-Serres — 75015 Paris.

Oprócz listów pamiętajmy również o modlitwie, jej nie zatrzyma nikt, żaden cenzor, żaden policjant. Niech Ogorodnikow nie pozostaje sam, ani na moment, i wielu, wielu innych, którym przyszło urodzić się w kraju „miłującym pokój”, miłującym pokój aż do zaciśnięcia pętli na naszych szyjach

Stanisław GRODZKI



# WIELKOŚĆ POŚWIĘCENIA

## „MISSION” – reż. Roland Joffé

„Utraciliśmy niewinność i zdolność do poświęcenia. Kino również odeszło od pokazywania tych wartości” — powiedział, w jednym z wywiadów, angielski reżyser, twórca filmu „Mission”. Filmem tym Joffé już po raz drugi udowodnił, iż jest mu bliskie kino idei, kino poruszające widza, zmuszające do refleksji. Pierwszy jego film „Déchirure”, ukazywał dramat człowieka na tle rewolucji czerwonych Khmerów w Kambodży.

„Mission” został przyjęty we Francji jako kontrowersyjny. Nagrodzony Złotą Palmą festiwalu w Cannes, rozczarował wielu krytyków spodziewających się jakby czegoś innego. Zarzuty dotyczyły przede wszystkim dwóch punktów: niezgodności z realiami historycznymi — zarzucono reżyserowi wyidealizowanie misji jezuickich wśród Indian — oraz przesłanie filmu — postrzegano je jako naiwne.

„Mission” nie jest jednak filmem historycznym. Rzeczywistość historyczna — tworzenia misji katolickich wśród Indian jest tylko pretekstem do pokazania pewnej wizji świata i przekazania idei, które reżyser uważa za ważne i wartościowe. Film przesycony jest symbolami, obrazami poetyckością.

Już od pierwszej sceny jaką jest rzucenie do wody urkzyżowanego misjonarza, który porwany przez fale rozbija się zrzucony przez rozszalały wodospad, twórca filmu daje widzowi sygnał, w jakiej poetyce będzie rozgrywał się film. Ta pierwsza scena jest również zapowiedzią tragicznego końca.

Poszczególne obrazy pełne są symboliki: gra na fujarce ojca Gabriela mająca na celu rozbrojenie Indian, masakra misji Guarani kiedy to ten sam ojciec Gabriel idzie na śmierć ze swoimi podopiecznymi, niosąc wystawioną monstrancję, czy wreszcie scena finałowa: ocalała z masakry grupa dzieci indiańskich, nagich, jakby przywróconych naturze, odchodzi w głąb dżungli zabierając ze sobą odnalezione w wodzie skrzypce. Każdy obraz jest tu potrzebny, każdy ma swoje znaczenie. Indianie są tymi, którzy nie utracili niewinności — rozumianej jako naturalne, otwarcie na świat pociągające za sobą ufność wobec niego. Za tę niewinność muszą zapłacić, gdyż świat, który ich otacza, stworzony przez białego człowieka, jest światem zepsutym i wro-

gim, zdominowanym przez interes, władzę, cynizm.

Gdzie tu miejsce na miłość, tolerancję, poświęcenie?

Z drugiej strony ukazuje Joffé trzy inne postawy, postawy przybyszów z tego rzekomo bardziej cywilizowanego świata. Jedną z nich reprezentuje ojciec Gabriel — najbliższy reżyserowi — niepoprawny idealista, wierzący w dobroć i sprawiedliwość, uznający pacyfizm za najwłaściwszą postawę. Zdobywa on Indian poprzez muzykę, wyrozumiałość i dobroć nieograniczoną. Ginie wraz z tymi, których nie chciał opuścić, ale ginie tak jak żył. Idzie na przeciw śmierci niosąc Najświętszy Sakrament.

Jego przeciwieństwem jest Mendoza, były łowca i handlarz Indian, wstępujący, po zabójstwie brata, na drogę pokuty. Idzie za ojcem Gabrielem, żyje wśród Indian, wstępuje do Zakonu. Ale w chwili wyboru ostatecznego jego prawdziwa natura odezwie się. Dla niego pójście na śmierć bez walki jest słabością; będzie więc walczył wraz z

Guarani z bronią w ręku. Mendoza nie ma złudzeń. Dobrze poznał świat, nie ma w nim miejsca na ofiarę, liczy się siła. Ale on zginie również.

Trzecią postacią jest legat papieski Altamirano, przybyły z misją zbadania sytuacji jezuickich misji i wydania decyzji o ich przyszłości. Altamirano, co prawda podda się urokowi „raju” jaki stworzyli Indianie wraz z Jezuitami w misjach, ale nie przeszkodzi mu to wydać decyzji zagłady „interesów państwa i Kościoła”. Sumienie jednak nie da mu spokoju.

Te trzy postawy, dla którego to stanowią wydarzenia historyczne kręją jakby obraz świata, w którym nam przyszło żyć, a w którym jednostka — osoba ludzka — jest wciąż poświęcana w imię interesów „wyższych”.

„Mission” jest filmem o wielkości poświęcenia — wartości zapomnianej dziś, zagubionej.

Uderza świeżością, przywraca prawdziwym wartościom należne im miejsce. Trawestując tytuł, można powiedzieć, iż spełnia on swoją misję.

Iza Chruślińska

(Dokończenie ze str. 16)

róźnie, ale od nas nie będzie oczekiwał pomocy, bo wie, że i tak się nie dowie. Ten dorosły od „nie, bo nie” więcej mi nie sprzeda poza dowodzeniem swojej dorosłej fizycznej przewagi i rzekomej wszechwiedzy, której w imię sprawowania funkcji wychowawczych nie potrafi wyartykułować. (A może ze strachu przed objawieniem braku jakiegokolwiek myśli na dany temat?).

A gdyby tak dorosły, któremu przypadła w udziale zaszczytna funkcja kształtowania umysłów małych miał odwagę i cierpliwość, i tłumaczył małemu człowiekowi skomplikowany system zakazów, obowiązków, powinności, wartości. Dawał egzemplifikacje magicznego, dydaktycznego „nie”. Etc., etc. Sądzę, że wówczas owa hierarchia wartości stałaby się stałym, zinternalizowanym składnikiem etyki młodego, czy małego człowieka.

Maria de Hernandez-Paluch

Dnia 14 grudnia w domu S. Nazaretanek w Paryżu odbyło się zebranie Polskiego Zjednoczenia Katolickiego (PZK), Okręg Paryż. Obok delegatów poszczególnych organizacji polonijnych wchodzących w skład PZK, zebranie zaszczylił swą obecnością prezes PZK we Francji, P. Władysław Natanek.

Asystent PZK, ks. Wacław Szubert odprawił Mszę św. i wygłosił homilię na temat współczesnego apostolstwa świeckich.

Po wysłuchaniu sprawozdań z działalności poszczególnych organizacji, zebrani delegaci wybrali nowy zarząd PZK Okręg Paryż.

Prezesem został wybrany P. Robert Szczerba.

Zastępcą prezesa wybrano P. Hieronima Rogowskiego.

Sekretarzem został ponownie P. Tadeusz Brzostek.

Zastępcą sekretarza wybrano P. Stanisława Kozłowskiego.

Skarbnikiem pozostał P. Tadeusz Głuszc.

W. Sz.



# LITURGIA NIEDZIELI

## PIERWSZE CZYTANIE

Iz 60, 1-6

Czytanie z Księgi proroka Izajasza.  
Powstań, świeć, Jeruzalem, bo przyszło twe światło i chwała Pana rozbrzyska nad tobą.

Bo oto ciemność okrywa ziemię i gęsty mrok spowija ludy, a ponad tobą jaśnieje Pan i Jego chwała jawi się nad tobą.

I pójdą narody do twojego światła, królowie do blasku twojego wschodu.  
Podnieś oczy wokoło i popatrz:

Ci wszyscy zebrani zdążają do ciebie. Twoi synowie przychodzą z daleka, na rękach niesione twe córki.

Wtedy zobaczysz i promienieć będziesz, zadrży i rozszerzy się twoje serce, bo do ciebie napłyną bogactwa zamorskie, zasoby narodów przyjdą ku tobie.

Zaleje cię mnogość wielbłądów, dromadery z Madianu i z Efy.

Wszyscy oni przybędą ze Saby, ofiarują złoto i kadzidło, nucąc radośnie hymny na cześć Pana.

Oto słowo Boże.

## DRUGIE CZYTANIE Ef 3, 2-3a, 5-6

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Efezjan.

Bracia:

Przecież słyszeliście o udzieleniu przez Boga łaski danej mi dla was, że mianowicie przez objawienie oznajmiona mi została ta tajemnica.

Nie była ona oznajmiona synom ludzkim w poprzednich pokoleniach, tak jak teraz została objawiona przez Ducha świętym Jego apostołom i prorokom, to znaczy, że poganie już są współdziedzicami i współczłonkami Ciała, i współuczestnikami obietnicy w Chrystusie Jezusie przez Ewangelię.

Oto słowo Boże.

## Komentarz

Syn Boży od początku swego pojawienia się na ziemi, jednoczy wokół siebie wszystkich. Przy Bożej Dzieciźnie kłękają razem: Aniołowie, pasterze i mędrcy (...)

Betlejem łączy niebo i ziemię, ale także sprowadza Boga między ludzi i uczy ich patrzeć na siebie braterskimi oczyma. Bo oto, przy Matce z Dzieciątkiem, obok pasterzy — mędrcy! A wszyscy są tu tylko dziećmi Bożymi. To jest właśnie sens i potęga Betlejemskiego zrównania warstw społecznych! Mędrcy przyszli do stajni, a pasterze na Pałace Króla Narodzonego!

Kościół-Matka rodzi Boga w duszach takich, jakimi one są. Może dusza jest stajnią i stać ją tylko na słomę? A może jest pałacem i przyjmuje Boga na złocie? Mniejsza o słomę i złoto! Ważna jest dusza. Nie można gwałtem przerabiać stajni w pałac, jak to widzimy na obrazach renesansu. Nie trzeba też pałacu zmieniać na stajnię. Nie o to idzie! Kościół umie pielęgnować duszę zarówno w jedwabiach, jak i w samodziałach. Pasterz nie chce być mędrce, a mędrzec nie umie być pasterzem. Jednego może razić złoto, a drugiego słoma... Rozumie to Matka i nie widzi powodu, aby wybierać słomę spod Dziecięcia i układać Je na złocie. Ale gdy ktoś zapagnie złota, aby nim Bogu służyć, Kościół-Matka i to wyrozumie. Tylko Matka dobrze pojmuje, co dzieciom naprawdę służy.

Dlatego w świątyni, wśród marmurów i złota jest słoma. I dlatego są kolędy tak, jak jest polifonia i śpiew gregoriański, i Mozart, i Beethoven. I dlatego śpiewamy obok Gounoda,

kolędę: „Gdy śliczna Panna Syna kołysa, z wielkim weselem tak Jemu śpiewała: Lili lili laj, moje Dzieciąteczko...” I dlatego Ewangelię przepowiada ubogim i Nikodemom. I dlatego pan i sługa otrzymują z rąk Kościoła tego samego Pana i Sługę. I dlatego Kościół jest taki prosty i taki trudny... I dlatego mówi językiem stajni i bazylik.

„Właściwie Kościół jest niezrozumiały” — daje się nieraz słyszeć. Z tą swoją ludowością, chłopomanią, kompleksem „proletariackim”. Ze swoją natarczywością — „daj”, i ze swoją rozrzutnością — „bierz”! (...) Ze swoim awansem społecznym i konserwatyzmem, ze swoim ubóstwem i splendorem, i ze swoim pontyfikalnym ceremoniałem! — Aby Kościół zrozumieć, trzeba naprzód Boga zrozumieć. Bóg też jest niezrozumiały a prosty. Bóg jest pastuszy i królewski. Bóg żąda wszystkiego i ciągle daje (...) Choć żąda postępu, Sam nie odmienia. Choć Był prosty — Pan światłości, któremu chory anielskie śpiewają nieustannie: Święty, Święty i z Kościoła (...)

A więc: i stajnia i sam Piotr na Watykanie! I „W żłobie leży”, i Te Deum! I pasterze, i mędrcy! I oracz Izidor, i Tomasz z Akwinu! I Cecylia, i Maria Goretti! I Jan Vianney, i Bossuet! Dusze w sukmanach, kapotach i paltach! — „Pójdźmy wszyscy do stajenki, do Jezusa i Panienki, powitajmy Maleńkiego i Maryję Matkę Jego”.

St. kard. Wyszyński: **Bochen chleba. Mazianum, s. 29**

## EWANGELIA

† Słowa Ewangelii według świętego Mateusza.

Gdy Jezus narodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i pytali: „Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Ujrzeliśmy bowiem Jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać Mu pokłon”.

Skoro usłyszał to król Herod, przeraził się, a z nim cała Jeruzolima. Zebrał więc wszystkich arcykapłanów i uczonych ludu i wypytywał ich, gdzie ma się narodzić Mesjasz.

Ci mu odpowiedzieli: „W Betlejem judzkim, bo tak napisał prorok:

A ty, Betlejem, ziemio Judy, nie jesteś zgola najlichsze spośród głównych miast Judy, albowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie pasterzem ludu mego, Izraela”.

Wtedy Herod przywołał potajemnie Mędrców i wypytał ich dokładnie o czas ukazania się gwiazdy. A kierując ich do Betlejem, rzekł: „Udajcie się tam i wypytajcie starannie o Dziecię, a gdy Je znajdziecie, donieście mi, abym i ja mógł pójść i oddać Mu pokłon”. Oni zaś wysłuchawszy króla, ruszyli w drogę.

A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przyszała i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. Gdy ujrzeli gwiazdę, bardzo się uradowali. Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon. I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę.

A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą udali się do ojczyzny.

Oto słowo Pańskie.



# O TRESURZE...

„Nie”, bo „nie”... „nie”, bo „nie” i koniec dyskusji... Wystarczy wyjść na skwerek, żeby usłyszeć ten koronny argument wychowawczy. Najczęstszy ze wszystkich i używany w poczuciu dumy z dobrze spełnianych funkcji wychowawczych. Dorosły zapytany, dlaczego mówi do dziecka ciągle „nie, bo nie”, zawsze ma jakiś demagogiczny slogan do zaferowania. Najczęściej słyszy się wówczas, że w ten sposób utwierdza dziecko w uznawaniu hierarchii wartości. W tym konkretnym przypadku chodzi o wypracowanie w dziecku przekonania, że starszy (dorosły) jest najwyższą wartością. I skoro mówi „nie” to znaczy „nie” i nie trzeba się nad tym zastanawiać...

Nie wiem czy ten sposób dziecko przyswaja sobie jakąkolwiek wartość, poza niezrozumieniem dlaczego akurat „nie”, skoro z jego przemyśleń jakby wynikało tak. Dziecko jednak podporządkowuje się, bo nie dysponuje odpowiednimi środkami, żeby się przeciwstawić (niektórzy mówią, że to z szacunku dla dorosłych). Podporządkowuje się jakby z braku wyboru, mimo niezrozumienia istoty zakazu. Dorosły opiekun, czy rodzic przeżywa spazmowe zadowolenie, bo jego zasadne, czy bezsadne „nie” zostało przyjęte. Wniosek zaś z tego taki, że dziecko jest dobrze wychowane i wychowywane oraz może być wzorem karności i szacunku dla dorosłych... co daj Boże!

Może by się jednak zastanowić nad tym, czy zaiste jest to najwyższych lotów oddziaływanie wychowawcze. W omawianym przypadku dorosłemu wystarcza stan fizycznego podporządkowania się dziecka. Motywacja psychiczna tegoż podporządkowania jest dorosłego słodką tajemnicą. Na tyle słodką, że nie mógł jej w żaden sposób przekazać obiektowi jego działań wychowawczych. Fakt, że dziecko posłuchało daje mu bezmyślnie całkowite poczucie dobrze spełnianych powinności wychowawczych. Co więcej przekonany jest, że wpaja dziecku najistotniejsze składniki tzw. hierarchii wartości. O kruchości tego założenie nie myśli, bo wymagałoby to wysiłku dwojakiego co najmniej rodzaju. Po pierwsze uzmysłowienia sobie, że pełne zinzernalizowanie hierarchii wartości następuje tylko wówczas, kiedy wartość ta jest zrozumiała. Z tego wynika, drugie, czyli pewna odwaga i otwartość na dziecko. Znaczący to, że trzeba zrozumieć, że dziecko też jest człowiekiem i należy mu się pewien szacunek, w którym mieści się zaspakajanie jego ciekawości.

Jeżeli dziecku z pozycji swojej siły (niektórzy nazywają to autorytetem jakby zapominając, że autorytet to pewien efekt finalny, nad którym trzeba popracować) nie przekazujemy nic poza suchym i niezrozumiałym zakazem. Jesteśmy czymś na kształt kodeksu drogowego. Owszem, dziecko, jak kierowca, będzie się stosowało do zakazów. Jakby nie ma wyboru. Kierowca wpadający na skrzyżowania na czerwonym świetle się stuknie, a dziecko dostanie w tyłek, albo będzie stało w kącie. Jak wynika choćby z tego przykładu taka metoda wychowawcza ma charakter dość doraźny. Wychowanie to jednak jakby coś więcej niż ostrzegawcza tresura. Broń Boże nie jestem zwolenniczką tego, że dziecku wszystko wolno. Muszą istnieć „nie”. Jeżeli jednak wkóło słyszą, że nie, bo nie, bo dostaniesz klapsa... To coś chyba jest nie tak. Jakie wartości i jaka ich hierarchia wpajane są w system etyczny dziecka jeżeli podporządkowuje się ze strachu przed klapssem, albo z beznadziejnego poczucia, że i tak się nie dowie? Może taka, że ten kto ma mocną rękę ma zawsze rację. Ale czy o taką hierarchię wartości chodzi nam w wychowaniu dzieci?

Teraz i ja pozwolę sobie trochę demagogicznie. Czegoż nas uczy od z górą 40 lat komuna? „Nie” — mówi nam, bo „nie”, bo my mamy siłę, tzn. papier, żywność, maszyny drukarskie bezpiekę, wojsko... Czy z tego przekonywania i bicia nas bez przerwy po łapach wpojono nam, choćby w minimalnym stopniu, że ci zakazujący to najistotniejsza wartość, najwyższa w hierarchii? Czy utwierdzono nas w przekonaniu, że tę hierarchię należy szanować? Ostatnie, a i wcześniejsze, lata dowodzą, że postanowiliśmy jako społeczeństwo obywać się w ogóle bez władzy jako tej nadrzędnej wspajanej nam wartości.

Teraz demagogicznie przenieśmy to na nasze kontakty z dziećmi, wszak razem z dzieckiem tworzymy mini komórkę społeczną. Działają w niej mechanizmy analogiczne do działających w maxi komórkach społecznych.

Pewnego dnia możemy spostrzec ze zdziwieniem, że stosowana przez nas metoda (tresura) nie tylko nie utrwała w dziecku żadnej hierarchii wartości. Ale otworzyło między nim, a nami przepaść nie do przebycia. Tresowany mały człowiek zaczyna sam szukać wartości, ich hierarchii. Trafia

(Dokończenie na str. 14)

## PRENUMERATA

### „GŁOSU KATOLICKIEGO”

FRANCJA: 1 egz. 4,50 F; roczna 190,00 F.

263-bis, rue Saint-Honoré —  
75001 Paris — CCP 12 777 08 U.

BELGIA: 1 egz. 25 FB; roczna 1100 FB.

NIEMCY ZACH: 1 egz. 1,5 DM; roczna 70 DM.

#### PRZEDSTAWICIELSTWA

BELGIA:

P. Augustin Muller, OMI — Rue de Montigny 84, 6000 Charleroi — CCP 000-0249081-82.

NIEMCY ZACH:

Königsteiner Volksbank eG  
BLZ 500 925 00  
Katholische stime  
Konto nr: 1462.18.

## GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel.: 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor St. JEŻ

Redaktor:

Ks. dr W. SZUBERT

Administrator:

Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”  
101, rue E. Zola — 62302 LENS